NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 6 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 17 lipca 1909. Nr. 29.

Zgon męża stanu.

(Treść na str. 2.)



Nr. 29. „Nowości illustrowanych" zawiera: Przed wielkim Zlotem. — Nowy dworzec w Czerniowcach. — Sanatoryum ludowe we Lwowie. — Nowy poseł bułgarski w Wiedniu. — W obronie zdrowia. — Po latach czterdziestu. — Święto sokole na kresach wschodnich. — Jeden z ostatnich. — Polityczne morderstwo w Anglii. — Śmierć dzielnego żołnierza. — Wyścigi cyklistów w Krzeszowicach. — Żyjący nieboszczyk.

Zgon męża stanu.

Nowa mogiła, nowa strata i bardzo wielka, bardzo bolesna. A już tych mogił, kryjących zwłoki zasłużonych naszych mężów, ogromnie dużo powstało w ostatnich czasach. Schodzą z tego świata jeden po drugim ci najlepsi i najdzielniejsi, co przywódcami byli narodu i społeczeństwa.

Szereg ich powiększył w ubiegłym tygodniu ś. p. Kazimierz hr. Badeni, jeden z najwybitniejszych polityków polskich, mąż stanu niezwykłej miary. Nazwisko jego przejdzie do historyi, bo należał do tych, ktorzy historyę tworzą.

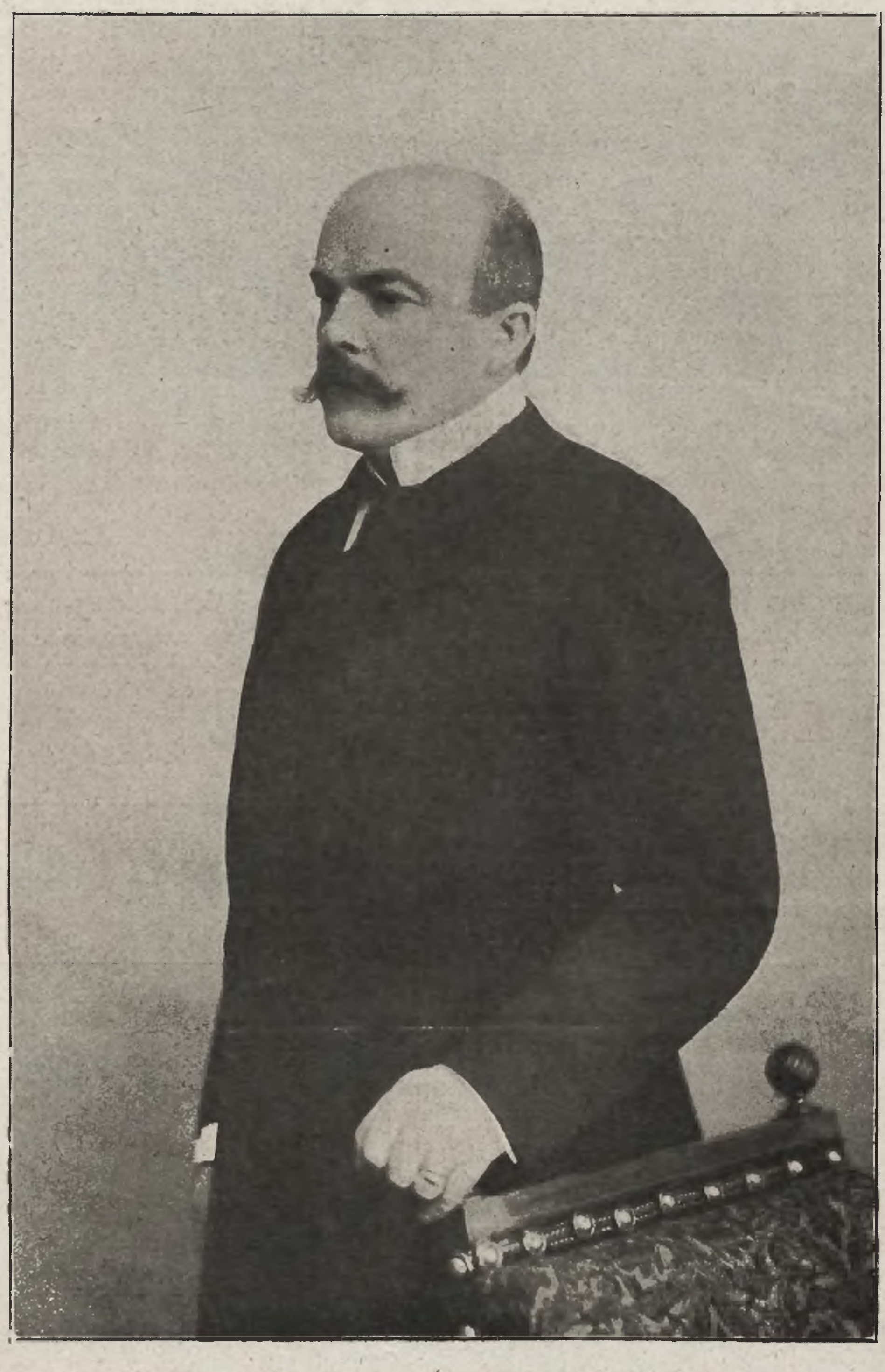
Potomek znanego rodu, urodził się Kazimierz hr. Badeni 1846 r. Ukończywszy studya, poświęcił się służbie politycznej, w której przeszedł kolejno wszystkie szczeble. Pierwszem wybitnem stanowiskiem było kierownictwo starostwa w Rzeszowie, skąd został powołany do Krakowa jako delegat namiestnictwa. Po paru latach rozstał się z karyerą urzędniczą, nie rzucając jednak polityki. Piastował bowiem mandat posła sejmowego.

Przełomowym w życiu jego był r. 1888. W tym to roku cesarz powołał go na stanowisko namiestnika Galicyi. Rządy jego, choć w pewnych kołach wywołały dużo niezadowolenia, przyniosły na ogół krajowi wiele korzyści, a przedewszystkiem zaprowadziły ład i porządek w administracyi.

Zdolnościami swemi, silną energią, umiejętnością rządzenia, zwrócił na siebie uwagę sfer decydujących i Korony, to też w r. 1895 powołał go cesarz na najwyższe w państwie stanowisko, ofiarowując prezydenturę gabinetu ministeryalnego.

Okres rządów hr. Badeniego pamiętny będzie na zawsze w dziejach Austryi. Raz ze względu na wprowadzenie piątej kuryi, powszechnej, przy wyborach do rady państwa, co było niejako pierwszym krokiem do powszechnego głosowania, a powtóre ze względu na pamiętne rozporządzenia językowe, które czyniły zadość słusznym żądaniom narodu czeskiego, ale wywołały szaloną burzę opozycyjną ze strony Niemców.

Ta burza złamała hr. Badeniego. Po krótkiej choć zaciętej walce musiał ustąpić, znienawidzony przez stronnictwa niemieckie, wielbiony przez Czechów. Od tej pory nie brał wybitniejszego udziału w życiu politycznem; zachował tylko mandat posła sejmowego, i przewodniczył do ostatnich chwil komisyi budżetowej.



Zgon męża stanu: Śp. Kazimierz hr. Badeni.

W ostatnich miesiącach chorował ciężko. Cukrzyca, na którą cierpiał od lat paru, czyniła ciągłe postępy. Celem poratowania zdrowia wyjechał niedawno do Karlsbadu i w ubiegłym tygodniu wracał stamtąd do domu. W drodze zaskoczyła go śmierć. Przyszła nagle, choć nie niespodzianie. Ś. p. Kazimierz zmarł w pociągu kolejowym, na rękach żony i córki, hr. Krasińskiej, mimo ratunku, z jakim pospieszył lekarz, który tym samym pociągiem jechał.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza hr. Badeniego odbył się w poniedziałek w Busku, własności zmarłego. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, deputacye stronnictw parlamentarnych, Koła polskiego, Sejmu galicyjskiego i t. d.

Cześć Jego pamięci!

Uznanie dla współziomków.

Północni Amerykanie przy wielu niezawsze smacznych właściwościach, które ich charakteryzują, posiadają jedną wielką zaletę, a mianowicie—wdzięczność i uznanie dla współziomków, w jakikolwiekbądź sposób roznoszących po świecie sławę Ameryki północnej.

Do takich Amerykanów, którzy w ostatnim czasie naprawdę zaimponowali światu, należą niezawodnie dwaj genialni konstruktorzy aeroplanów, bracia Wilbur i Orvile Wright. Wynalazek ich, rozstrzygający w zasadzie o problemie awiatyki, jest bezwarunkowo epokowym. Chociaż nie zostali oni mianowani „największymi ludźmi XX-go stulecia“ — na wzór hr. Zeppelina — przez cesarza Wilhelma, jednak zdaje się, że osiągnęli znacznie lepsze, bo praktyczniejsze, niż on, wyniki w żegludze powietrznej.

Gdy obaj bracia Wright przyjechali w początkach bieżącego miesiąca do ojczyzny, zgotowano im gorące przyjęcie. „Aero-Club“ amerykański wybił na ich cześć wielki medal złoty, prezydent zaś Taft przyjmował ich w swej rezydencyi, „Białym domu“, w Waszyngtonie.

Rycina nasza przedstawia prezydenta Tafta, obok którego stoją obydwaj awiatycy, po uczcie na ich cześć wydanej w urzędowej siedzibie prezydenta Unii. Rzecz prosta, iż po tem przyjęciu nastąpiło mnóstwo bankietów po rozmaitych miastach amerykańskich, gdzie formalnie wyrywano sobie parę znakomitych braci.



Sanatoryum ludowe we Lwowie: Przemówienie ks. arcybiskupa Teodorowicza podczas uroczystości poświęcenia.

Śmierć dzielnego żołnierza.

W ubiegłym tygodniu przeniósł się do lepszego świata, licząc lat 79 jeden z najdzielniejszych żołnierzy francuskich, generał magrabia Gaston de Gallifet. Był to typ w rodzaju napoleońskich oficerów kawaleryi, dla których nie istniało niebezpieczeństwo i nie było trudności do przezwyciężenia niemożliwych.

Wstąpiwszy w 18 roku życia do wojska, odznaczył się już w czasie wojny krymskiej, odznaczył się również i był ciężko ranny podczas wyprawy do Meksyku, bił się kilkakrotnie w Algierze w latach 60-tych, a wreszcie zapisał swe nazwisko w dziejach wojennych niezatartemi zgłoskami podczas wojny francusko-pruskiej, dowodząc, po śmierci gen. Margueritte'a,

legendarną szarżą pod Sedanem. Podczas Komuny przyczynił się wielce do uspokojenia Paryża, później zaś udało mu się stłumić niebezpieczne powstanie plemion arabskich i berberyjskich w Algierze w latach 1872/73.

Posuwając się ze stopnia na stopień w hierarchii wojskowej, został Gallifet w 1895 roku inspektorem armii i wkrótce przeszedł w stan spoczynku. W cztery lata później Waldeck-Rousseau powierzył mu w swym gabinecie tekę ministra wojny. Na tem stanowisku zdziałał on dużo dla armii francuskiej, a przedewszystkiem przyczynił się do częściowego umorzenia nieszczęsnej sprawy Dreyfusa.

Zmarły generał, którego charakterystyczny portret z ostatnich czasów umieszczamy, aczkolwiek arystokrata z pochodzenia, był z przekonań wiernym sługą republiki. Powszechne zadziwienie wywołał fakt, że przed śmiercią wymówił sobie wszelkie honory wojskowe przy pogrzebie. Gallifet używał wielkiej powagi nietylko w armii francuskiej; cieszył się szczególnymi osobistymi względami króla Edwarda VII, obecnego alianta Francyi.

Żyjący nieboszczyk.

Zdarza się nieraz, że ktoś, przez pomyłkę ogłoszony za nieboszczyka, żyje potem długo, ciesząc się jaknajlepszem zdrowiem. Istnieje nawet przesąd, że tego rodzaju przedwczesne uznanie za nieboszczyka jest dobrą przepowiednią na przyszłość dla interesowanego.

Nie można wprawdzie żadnego przesądu popierać, ale czasem dziwnie składają się okoliczności w tym kierunku, aby dać zabobonnej wierze pewne oparcie realne.

I tak w niniejszym numerze podajemy podobiznę niejakiego Golda, którego nazwisko umieszczone zostało na tablicy pamiątkowej w kościele św. Tomasza w Lipsku, wśród innych nazwisk saskich żołnierzy, poległych podczas wojny francusko-pruskiej z r. 1870/71. Tymczasem Gold został w onczas tylko tak ciężko rannym, iż miano go za umarłego. Przyszedłszy do zdrowia i posłużywszy jeszcze czas jakiś w wojsku, dostał następnie posadę niższego urzędnika w policyi, a teraz po przeszło 30 latach służby otrzymał emeryturę.

W każdym razie urzędownie powinien być za nieboszczyka uważany, co nie przeszkodzi mu jednak pożyć zapewne jeszcze pewien szereg lat i pobierać skromną pensyjkę emerytalną.



Fot. M. Münz, Lwów.

Sanatoryum ludowe we Lwowie: Wydział Towarzystwa walki z gruźlicą. 1. prezes prof. dr. J. Wiczkowski; 2. Sekretarz dr. W. Ziembicki.

Młodzi archeologowie.

Na uniwersytecie lwowskim istnieje od lat 9-ciu katedra archeologii i prehistoryi, którą objął prof. dr. Karol Hadaczek, znany w świecie naukowym z cennych rozpraw, bystry znawca wykopalisk pra-



Święto sokole na kresach wschodnich: Przed defiladą.

historycznych w Galicyi. Mimo małego uposażenia katedry, mimo braku najniezbędniejszych środków do wykładów, skupił prof. Hadaczek liczne grono słuchaczy na swych wykładach. Gruntownem opracowaniem przedmiotu zachęcił młodzież do zajmowania się bliżej archeologią klasyczną i słowiańską.

Dowodem tego jest: „Akademickie Koło miłośników archeologii Wszechnicy lwowskiej“, które zawiązało się w grudniu 1908 r. Mając samoistny statut, zajmując się kwestyami nankowemi z zakresu archeologii, zdala od polityki, skupiło to towarzystwo zaraz z początku 68 członków, do lipca odbyło 30 posiedzeń, na których słuchacze bądź to zaznajamiali się z dziełami najnowszemi, bądź to korzystali z wyników samodzielnej pracy prelegentów. Skupiając w swem łonie ludzi poświęcających się tylko nauce, daje „Koło“ rękojmię, że rozwijać sie będzie coraz lepiej, że rozszerzy wśród społeczeństwa akademickiego i szerszego znajomość kultury minionych wieków, tak mało jeszcze znanej ogółowi.

Rycina nasza przedstawia pierwszy wydział „Akademickiego Koła miłośników archeologii Wszechnicy lwowskiej“ z profesorem dr. Karolem Hadaczkiem w otoczeniu wydziałowych i przewodniczącym „Koła“ p. Błażejem Blajerem na czele.

Samobójstwo księcia.

Tragiczną, bo samobójczą śmiercią zeszedł z tego świata potomek sławnego rodu polskiego książąt Jabłonowskich, książę Stanisław, właściciel Bursztyna i przyległych dóbr.

Osoba ks. Stanisława Jabłonowskiego była szerszym kołom prawie zupełnie nieznana. W życiu publicznem udziału nie brał, a wskutek braku zdrowia i pewnej mizantropii trzymał się przeważnie zdala od ludzi.

W tem też usposobieniu hr. Stanisława, w chorobie a zwłaszcza melancholii, szukać należy przyczyny samobójstwa.

Wspaniały dar.

Ministeryum dla Galicyi a przez nie i kraj nasz otrzymał od hrabiny Heleny Mierowej wspaniały dar, a mianowicie piękny pałac w Wiedniu, przy ulicy Rennweg l. 1 w III. dzielnicy. Pałac ten był dotąd własnością znanego wiedeńskiego milionera Wilhelma Königswartera.

Na pierwszem piętrze tego pałacu, położonego w jednej z najpiękniejszych i najbardziej arystokratycznych dzielnic stolicy nad „modrym Dunajem“, będzie mieszkał minister rodak, na wyższych piętrach znajdą pomieszczenie kancelarye i mieszkania służby, dół zaś zajmą sklepy.

Dotąd ministeryum dla Galicyi znajdowało się na Maximilianstrasse l. 14, w śródmieściu Wiednia.

Dar hr. Mierowej jest nietylko hojny i wspaniały, ale bardzo niezwykły. Ofiarność na rzecz rządu należy dziś do objawów istotnie rzadkich. Widocznie ofiarodawczyni miała jakieś specyalne przyczyny, które ją do tego kroku skłoniły, a które szerszym kołom nie są znane.



Wspaniały dar: Pałac darowany przez hr. Mierową na pomieszczenie ministerstwa Galicyi w Wiedniu.



Polityczne morderstwo w Anglii: Zabójca podpułkownika Curson-Wyllie w czasie przesłuchania sądowego



Święto sokole na kresach wschodnich: Na boisku, podczas przemowy J. Eks. ks. arcybiskupa Teodorowicza.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

29 (Ciąg dalszy).

— Poprawi się jeszcze. Ja nie porzuciłam jej; jeżeli pan nie chce, to ja zostanę jej matką chrzestną. Każdy grzesznik może liczyć na miłosierdzie. Lecz nie z tem przyszłam: chcę spytać się o pałacyk przy ulicy Spontini. Pani go opuściła?

— Tak — rzekła Maud — wymówiłam już gospodarzowi.

— A meble, obicia, dywany, to wszystko, co z tego pałacyku czyniło klejnocik? Pan Morailles miał dobry gust. Co pani z tem wszystkiem zamierza uczynić?

— Sprzedać, ma się rozumieć. Cóż innego można zrobić?

— O tak... rozumiem... Pani jest zbyt delikatna, by zachować coś po markizie... Ale wie pani— nie, pani nie wie, że on przychodził do mnie, by mnie wybadać. Ja znam jednak swoje wady, nie lubię paplać. Wściekły jest ten biedny markiz. Więcej był do pani przywiązany, niż można było spodziewać się i ja na pani miejscu... Zresztą, to nie moja sprawa.

— Pani mówi o umeblowaniu Maud — wtrąciła lakonicznie mistress Harden, nie zapominając nigdy o sprawach materyalnych.

— Tak; czy chce pani, bym sprzedała je nie w sali licytacyjnej, lecz bogatemu amatorowi.

— Jakto?

— Niech mi pani pozwoli zainstalować w nich Klarę... Ładna dziewczyna w takiem otoczeniu będzie o sto procent więcej warta.

— A co dalej? — zapytała Maud, również praktyczna.

— Mam miejsce dla Klary; z tym przepychem ja ją nastręczę...

— Komu? — zainteresowała się Maud. — Drugiemu lordowi, co wyrzuca kobiety przez okno?

— O nie, Turkowi, Joussef-bejowi.

— Dziękuję, to jeszcze gorsze. Sznurek na szyję, albo w worku na dno Bosforu.

— Nie, Klara przyrzekła mi być poważną.

— Ile pani ofiaruje za umeblowanie? — zapytała chłodno mistress Harden.

— Joussef-bej da sześćdziesiąt tysięcy i dla mnie komisowe...

— A ja ile dostanę? — przerwała pewna siebie mistress.

— Moja droga pani...

— Niema tutaj, moja droga pani. Da mi pani czwartą część ceny a resztę Maud...

— A moje komisowe?

— Potrąci pani sobie z tego, co dostanie od Turka.

Maud zaczęła się śmiać; podziwiała zawsze, jak jej opiekunka potrafi cudzemi rękami wyciągać dla siebie kasztany.

— Pani jest straszna kobieta — rzekła Amelia.— Trzeba zawsze zgodzić się na to, czego pani chce.

— Niech pani powie także Klarze, by przyszła do mnie. Jeżeli pragnie powrócić do odpowiedniego dla siebie towarzystwa i postępować rozsądnie, mogę jej przebaczyć.

— Lecz — zaniepokoiła się Amelia — pani nie ma zamiaru...

— Może pani załatwiać swoje z nią interesa, ale proszę nie mieszać się do moich. Nie wychowywałam Klary, by stała się dla pani kurą, co znosi złote jaja.

— Dobrze, ja ją przyprowadzę, ale żeby dla mnie nie pozostały się tylko same skorupy — westchnęła żałośnie Amelia.

Po zawarciu tego ohydnego układu, który obie stręczycielki uważały za rzecz najzwyklejszą, zapytała właścicielka magazynu piór i kwiatów:

— Więc pani stanowczo przechyla się teraz na stronę Hartenberga?

— Tak, Maud go woli. Nigdy nie sprzeciwiam się jej porywom serca.

Amelia roześmiała się, istotnie, mistress Harden nie zbywa na humorze. Serce... mówi, o sercu Maud!

— To słusznie, powodzenia! Mnie znowu nudzi ten lord, którego można podejrzewać, że sam upadł na głowę; przy słowach tych wskazała palcem na czoło, chcąc wyrazić podejrzenie, co do stanu umysłu wspomnianego anglika.

— W tej sprawie może ja będę mogła co poradzić — rzekła mistress Harden — wtedy dochód na połowę.

— Dobrze, ale w jaki sposób?

— Ta mała Alicya Fossette już doszczętnie zrujnowała swego fabrykanta, tego szklarza grubego...

— Dobre ona ma zęby.

Maud, którą ta rozmowa przestała już zajmować, pożegnała się z Amelią i weszła do pokoju hrabiego.

Otworzył oczy i spojrzał na nią radośnie.

— To ty, moja mała Maud?

— Tak, mój drogi, to ja.

— I ty mnie kochasz?

— Czyż możesz jeszcze o tem wątpić? — odpowiedziała z figlarnym uśmiechem.

— Nie, nie wątpię, boś mnie nie opuściła rannego...

— Wkrótce będziesz zupełnie zdrów i jak tylko doktór pozwoli, pojedziemy tam, gdzie dużo słońca.

— Tak, Maud, z tobą wszędzie będzie mi dobrze... Jak anioł czuwałaś nademną.

— Każdy postąpiłby tak samo... Ale ja nie mogę pozwolić ci mówić. Potem, potem powetujemy to sobie.

— Daj mi swoją małą rączkę, Maud.

Podała mu, a on ucałował ją z radością w oczach. Zamyślona spoglądała na niego, zastanawiając się, jak to miłość zaślepia mężczyzn. Jakaś zmarszczka sfałdowała jej czoło. Przypomniał jej się Morailles, który ją nienawidził, który biłby ją może, mściłby się na niej, a w głębi serca pożądał jej jeszcze.

Pani Seymour i Joanna ostatnie dnie miały bardzo zajęte tak z powodu starań o panią Mitre, której ślepota nie pozwalała zająć się pogrzebem, jak i troski o Aurorę, oddaną na pastwę swemu mężowi. Po odprowadzeniu zwłok pana Mitre na cmentarz Montmartre, pani Seymour odezwała się do Joanny:

— Teraz musimy zająć się biedną Aurorą. Pani Mitre pozostanie z dziećmi w mojem mieszkaniu, a my jedźmy do Roche-Forte, przed obiadem powrócimy...

Samochód, kierowany wprawną ręką Doddy zawiózł je przed domek doktora Morane. Na spotkanie ich wyszła Emilia.

— Ach, jak to dobrze, że pan Piotr wrócił, lecz przyjmuje chorych. Niech panie pozwolą tędy.

Po pięciu minutach znalazły się w gabinecie, gdzie przyjął je blady, zasmucony młody lekarz. Po pierwszych słowach, poświęconych pamięci zmarłego, rzekł do przybyłych:

— Mój biedny wuj stał się ofiarą swego powołania. Aż do końca spełniał swój obowiązek.

— Pan zastąpi go godnie — rzekła Joanna.

— To jest jedyna moja ambicya; być mu podobnym, oddać się na usługi chorym, tego pragnę.

— Czyś był pan wzywany do naszej przyjaciółki, pani Morailles? — zapytała pani Seymour?

— Nie, proszę pani, jestem trzymany zupełnie na uboczu. Z wujem moim, o ile mogłem wywnioskować z ostatnich jego słów, również tak się zachowano. Jesteśmy podejrzani dla pana Morailles.

— Oh, to on jest podejrzany dla nas, z wielu powodów — odrzekła Joanna.

Piotr Matres zawahał się chwilę. poczem rzekł:

— Jest tu wiele niewyraźnych faktów, o których nie wspominałbym nikomu, lecz wiem, że mój wuj — i spojrzał na Joannę — ufał pani zupełnie i zapewne nie ukrywał swych wrażeń. Otóż uwagę moją zwróciła pewna niezwykłość tych wypadków. O halucynacyi pani Morailles nie wydaję żadnego sądu. Mój wuj, który znał zamek od lat czterdziestu, nie słyszał nigdy o żadnym tajemnym korytarzu. Ale zjawienie się żmii w pokoju markizy wydało mi się odrazu podejrzanem.

— Tak, tak — zawołała pani Le Chars zaintrygowana.

— I może być wytłomaczone.

— W jaki sposób?

— Czy pani słyszała o ojcu Bougneau, zwanym Castagnette?

— Poskramiacz żmij, tak; Aurora i ja spotkałyśmy go, gdyśmy szły razem z pańskim wujem oglądać chryzantemy. Doktór Morane mówił mi nawet, że potrzebuje czerwonych żmij dla pana, dla jakiejś pracy.

— Tak, tak. Otóż ojciec Bougneau zapytał mnie przed kilku dniami:

— Czy trzeba jeszcze szukać dla pana czerwonych żmij, czy też wystarczy ta, którą ma doktór Morane?

Odpowiedziałem:

— Nie wiem, o jakiej żmii ojciec Bougneau mi mówi?

— No o tej, którą pan markiz kupił, by zrobić niespodziankę pańskiemu wujowi.

— Czy to możebne? — zawołała Joanna.

— Zacząłem rozpytywać się ojca Bougneau, który nie wiedział o ukąszeniu pani Morailles przez żmiję, gdyż byłby roztropniejszy.

Opowiedział mi, że markiz dał mu pięć franków i kupił od niego żmiję razem z koszykiem.

— I co?... — zapytała pani Seymour.

— Reszty można się domyśleć, choć to będą tylko przypuszczenia. To tylko jest pewne, że wuj nie otrzymał tej niespodzianki od markiza i że pani Morailles została ukąszona. W ten sposób można wytłomaczyć zjawienie się żmii w zamku.

— A o Aurorze nic pan nie wie? — zapytała niecierpliwie Joanna.

— Wiem tylko, że opuściła zamek. Wywieziono ją.

— Kto ją wywiózł?

— Infirmierka i jej pomocnik...

— Kiedy?

— W dwa dni po pani wyjeździe.

— Dokąd?

— Nie mogę pani powiedzieć, bo nie wiem. Może do pałacu w Paryżu, a może pod Rennes do zamku Haut-Briand?

— Nie przypuszczam, by mogli umieścić Aurorę w tamtym zamku, zupełnie nie jest on do tego odpowiedni.

— W takim razie jest możliwe, że zamknięto ją w jakim domu zdrowia.

— Jak się o tem dowiedzieć? — zawołała niespokojna Joanna.

— Zapytamy się o to markiza — poradziła stanowcza zawsze pani Seymour.

— Markiz opuścił Roche-Forte.

— Dokąd pojechał?

— I tego nie wiem.

Do drzwi zapukała stara Emilia i rzekła:

— Przepraszam, że przeszkadzam, lecz pani Poudon zapomniała na stole recepty swojej.

— A to dobrze, niech tu przyjdzie.

Zwracając się do swych gości, dodał:

— Oto sposobność do otrzymania informacyi. Pozostawię panie z nią same, by jej nie żenować.

Weszła kucharka z Roche-Forte i na widok Joanny rozpromieniła się.

— Ach, jak się cieszę, że znowu panią widzę. A jak się ma pan konsul i mały pan Jacek? To taka radość spotkać dobre twarze.

Cała służba w zamku lubiła bardzo panią Le Chars, która zjednała sobie ich serce swoją dobrocią i łaskawością.

— Pani ma pewnie nowiny o pani markizie? Czy bardzo zmęczyła się drogą?

— Ależ, moja pani Poudon, ja nic nie wiem: właśnie przybyłam tutaj, by dowiedzieć się o zdrowiu pani Morailles.

Kucharka podniosła w zdumieniu ręce do góry i zawołała wzruszona.

— A więc to prawda, co mówili?

— Co takiego?

— Że pan markiz tak wszystko robił, aby pani nie została w zamku i że pani pojechała z powodu tej Rock, której nikt nie mógł znieść.

— Więc to pani Rock wywiozła markizę?

— Z pewnością, że tak. Razem z tym drugim wsadziła panią markizę do samochodu, którym przyjechał doktór Saffroy i potem wszyscy razem odjechali. Pani markiza nie chciała jechać, iecz doktór ciągle jej powtarzał:

— Ależ tak, proszę pani, pani Le Chars już czeka, tam ją znajdziemy.

— Ach, nikczemny i on to mówił — zawołała oburzona Joanna.

— Właśnie dlatego chciałam zapytać się o zdrowie pani markizy.

— Doktór Saffroy kłamał!

— O! tego można się było po nim spodziewać.

— Nie widziałam pani Morailles.

— Ja odrazu pomyślałam, że to Judasz, który coś złego zamyśla.

— A jak wyglądała pani Morailles?

— Nie dobrze. Józefina, która ubierała panią, mówiła, że była spokojniejsza, ale oczy miała czerwone.

— I dokąd wywieziono panią?

— Tego już nie wiem. Jak złodzieje porwali ją w nocy, okłamując, że pani czeka.

— Koniecznie musimy widzieć się z markizem— rzekła stanowczo pani Seymour.

— O, to trzeba przedtem wiedzieć, gdzie on jest — zauważyła z powagą pani Emilia. — W zamku nie znajdzie się go.

— Niema go tutaj.

— Z pewnością nie. Kazał jechać do Paryża Eustachowi i Rogerowi, Józefinę odprawił, a mnie powiedział — niech panie sobie wyobrażą — że

dziękuję za moje usługi, bo zmieni porządek w domu i wyjeżdża w podróż.

— A Andrzej?

— Pan Andrzej? To trzeba wytłomaczyć pani: ojca Remy, nauczyciela pana Andrzeja, tego Jezuitę, wezwał pan markiz telegraficznie, a jak tylko on przyjechał, zamknęli się razem w gabinecie i długo coś radzili. Potem Eustachy dostał rozkaz spakowania rzeczy pana Andrzeja, który na drugi dzień wyjechał razem z ojcem Remy, zdaje się, że do Jersey.

W tej chwili wszedł do pokoju Piotr z receptą w ręku.

— Oto dla pani recepta.

— Bardzo dziękuję panu doktorowi. Kłaniam się paniom. A jeżeli mogłabym być kiedy użyteczna, — pani Poudon spojrzała serdecznie na Joannę — proszę pamiętać, że jestem pani oddana od stóp do głowy. I kłaniając się z wielką rewerencyą, pani Poudon wyszła.

— Wracajmy do Paryża, markiz musi być w swym pałacu — rzekła pani Seymour. — Nie może odmówić nam wyjaśnień.

— Obawiam się, że tak... — odrzekł młody lekarz z pewną wątpliwością.

— Ale w zakładzie zdrowie Aurory poprawi się prędko? — zapytała trwożnie Joanna.

— Kto tu może co powiedzieć — odparł niepewnie Piotr. — Wiemy, jak tam kto wchodzi, ale nie wiemy, jak wychodzi.

Pani Seymour i Joanna odjechały wkrótce, podając adres Doddy: ulica Grenelle, pałac Morailles.

XXVI.

NA ŚLADACH AURORY.

— Pan markiz wyjechał — odpowiedział z powagą portyer na zapytanie pani Seymour i Joanny.

— Kiedy powróci?

— Pan markiz nie opowiadał mi się...

— Lecz wiadomo, gdzie jest. Pozostawił adres? Muszę koniecznie napisać do markiza.

— Proszę adresować do pałacu, a pan markiz otrzyma list z zupełną pewnością.

Niczego również nie dowiedziała się Joanna od Eustachego i Rogera, których kazała zawołać do siebie.

— Czy markiza jest tutaj?

— Nie, proszę pani, pani markiza nie stąpiła tu nogą.

— A gdzie może być? — zapytała Joanna, zniżając głos.

Eustachy spojrzał dokoła i odrzekł po cichu:

— Zdaje mi się, że doktór Saffroy zawiózł panią markizę do domu zdrowia.

— A do jakiego?

— Tego nie wiem, ale można się domyśleć. Pani zna adres doktora?

— Nie.

— Zaraz powiem, tylko zajrzę do księgi adresowej.

Po chwili wrócił.

— 12, avenue de l'Opera.

— Dziękuję, Eustachy.

— Jestem zawsze do usług, proszę pani.

Joanna i pani Seymour siadły do samochodu, by wracać do domu.

— Co teraz czynić?

— Zmusić Saffroya do mówienia — odrzekła Joanna.

— Spostrzeże, że nic nie wiemy i będzie milczał!...

— Istotnie, to możliwe.

— Nawet pewne.

— A więc?

— Nie możemy przecież — rzekła pani Seymour — zwiedzać po kolei wszystkich domów zdrowia we Francyi. Zdaje mi się jednak, że przez doktora Saffroya będziemy mogły dowiedzieć się wszystkiego.

— Tak, tak, przypominam sobie... prawda! — zawołała nagle Joanna — że też o tem nie pomyślałam?... On jest przyjacielem doktora Cruxa.

— Znam to nazwisko.

— Tak, on jest sławny... doktór Crux kieruje domem zdrowia... Łatwo mieć adres. Crux i Saffroy są, zdaje mi się wspólnikami i doktór Crux leczył nawet dawniej markizę.

— A więc możliwe, że to u niego... Co to za jeden ten Crux?

— Nie powiem, że szarlatan, ale jego moralność trochę podejrzana. Lubi reklamę i pieniądze.

— Nie traćmy w takim razie czasu. Dowiemy się zaraz, choćby w jakiej aptece i jedźmy tam w tej chwili.

Istotnie w aptece otrzymały adres instytutu neurologicznego w Auteuil i pani Seymour notowała go na bilecie wizytowym, gdy jakiś niski mężczyzna, z wyglądu cudzoziemiec, ukłonił się wesoło i powitał:

— *Good afternoon*, cieszę się ze spotkania.

— Jakto, to pan?

I pani Seymour zamieniła z nim energiczny skake-hands, a zwracając się do Joanny, przedstawiła:

— Pan Archibald Cockley.

Ciszej dodała:

— Szef policyi amerykańskiej. Wiele mam mu do zawdzięczenia.



Jakiś niski mężczyzna, z wyglądu cudzoziemiec, ukłonił się wesoło i powitał.

Dawny agent nie postarzał się prawie wcale, ciągle żywy, o wesołem spojrzeniu i śmiejących się ustach.

— Więc znowu w Paryżu? — zapytała pani Seymour.

— W Paryżu, czy pani pozwoli?...

Zapłacił swój rachunek w aptece i wyszedł razem.

— Jak się ma Roggers?

— O, doskonale. Niedawno złamał sobie nogę.

— Zapewne chwytając jakiego zbrodniarza.

— Nie, w prostszy sposób, pośliznął się na skórce pomarańczy. Lecz już wyzdrowiał.

— Również we Francyi, razem z panem?

— Nie, w Nowym Jorku.

— A pan na długo?

— Sam nie wiem: odpoczynek, wakacye.

— Dokąd pan teraz idzie? Czy możemy pana zawieść gdzie?

— O, bardzo to miłe dla mnie, ale nigdzie. Towarzyszyłbym z przyjemnością paniom, o ile nie będzie to niedyskretnem.

Wszyscy siedli do samochodu. Cockley zajął miejsce wprost pani Seymour. Joanna przyglądała mu się ciekawie, przypominając sobie szlachetne zachowanie się Roggersa, przyjaciela Cockleya, gdy detektyw zwrócił listy Aurorze a nie markizowi. Biedna pani Morailles nieraz wspominała z dzięknieniem podniosły czyn, którym Roggers wyrwał markizę z pazurów Czarnej księżniczki.

— Nie tylko nie będzie pan niedyskretnym, ale nawet może nam pan oddać wielką przysługę.

— Oh! jestem gotów!...

— Pan Cockley — zwróciła się do Joanny — prawie, że od śmierci wybawił mnie, ocalił resztkę mej fortuny, chwytając kasyera, który uciekł ze stoma tysiącami dolarów z mej kasy.

— *Well* — odezwał się Cockley z uśmiechem — Harward, sprytny opryszek.

— Pan Cockley przebrał się za konduktora i dogonił Harwarda w jednym z pospiesznych pociągów, gdy ten uciekał na drugi koniec Ameryki. Po czem go pan poznał, gdyż pan nie miał nawet jego opisu?

— Po tem, iż nie spał jak inni, lecz czuwał z rękami skrzyżowanemi na piersiach, pilnując portfelu, by mu go nie skradli — odparł, śmiejąc się Cockley.

I dodał:

— To drobnostka, Roggers lepiej zrobił, gdy w hotelu Electric ubezwładnił przed dziewięciu laty bandytę Hawkinsa.

— Ach, tak, ale pan odnalazł brylanty mistress Sund!

— Przedtem jednak zwiodła nas Czarna księżniczka, podstawiając fałszywe kamienie.

— Pan Cockley jest niezwykłym człowiekiem.

— Małym chłopcem wobec Roggersa — odpowiedział skromnie detektyw.

— Pan Cockley ma specyalny dar charakteryzowania się.

— Bo Roggers był moim nauczycielem i nim został... Czy pozwoli pani złożyć sobie wizytę?

— Z wielką przyjemnością ujrzę pana.

— Jutro można?

— Będę w domu między piątą a siódmą. Oto mój adres.

— Ja zatrzymałem się według zwyczaju w hotelu Electric. Tam jest wygodnie... Ale już Pola Elizejskie. Panie pozwolą, że pożegnam.

I Cockley kłaniając się uprzejmie wysiadł z samochodu.

— To prawdziwe szczęście, żeśmy go spotkały — rzekła pani Seymour zamyślona. Kto wie, czy nie będziemy potrzebowały jego pomocy.

Wobec przestraszonego ruchu Joanny dodała:

— Dyskrecya jego zapewniona, a jako detektyw dokonywa cudów.

Wkrótce przybyły do Auteuil.

— Doktór Crux — rzekła pani Seymour — mnie nie zna. Może lepiej będzie, gdy ja nie wejdę, a w razie potrzeby będę mogła interweniować oddzielnie.

— Istotnie... może być.

— Przedewszystkiem jak najmniej zdradzać się. Zatrzymamy się z boku i będę pani oczekiwała w samochodzie.

— Dobrze.

— Jak pani chce zacząć z nim rozmowę?

— Wprost zapytam, czy Aurora jest u niego.

— Zła taktyka. Niech pani zrobi minę, że o tem nawet nie wątpi. Jeśli jej niema rzeczywiście, pozna to pani po tonie jego słów.

— Już ja potrafię zmusić go do mówienia — rzekła Joanna z stanowczością w głosie.

— Jeżeli zaś nie będzie przeczył, niech pani nie wyrzuca mu uwięzienia Aurory. Głównie powinno chodzić o to, by na przyszłość nie zamknął przed panią drzwi. Rady te daję wbrew memu charakterowi, ale wobec takich ludzi trzeba użyć trochę podstępu.

Samochód zatrzymał się. Joanna wkrótce dzwoniła już do bramy. Portyer odebrał od niej kartę wizytową i po kilku minutach wprowadził ją do doktora Cruxa.

Obrócił ku niej swą wielką głowę, przenikając ją swym wzrokiem z poza złotych okularów, podczas gdy na ustach błąkał mu się fałszywy uśmiech.

— Moje uszanowanie pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy dworzec w Czerniowcach.

Skromny, mały dworzec kolejowy w Czerniowcach, wybudowany przed pół wiekiem, urągający najprymitywniejszym wymogom estetyki i hygieny, pozbawiony wszelkich urządzeń nowoczesnych, zniknie niebawem z widowni. Czerniowce znajdują się w przededniu otwarcia nowego dworca, którego fotografię umieszczamy w dzisiejszym numerze „Nowości illustrowanych“.

Z pośród całego szeregu szablonowo-koszarowych gmachów rządowych, jakie powstają w ostatnich czasach, wyróżnia się korzystnie nowy dworzec czerniowiecki. Gmach ten niema wprawdzie jednolitego stylu, ani wybitnych cech architektonicznych, w każdym razie jednak harmonizuje z otoczeniem. Twórca uwzględniał przedewszystkiem wygodę podróżującej publiczności i personalu kolejowego, a już to samo zapisać należy jako wielkie plus na polu kolejnictwa bukowińskiego.

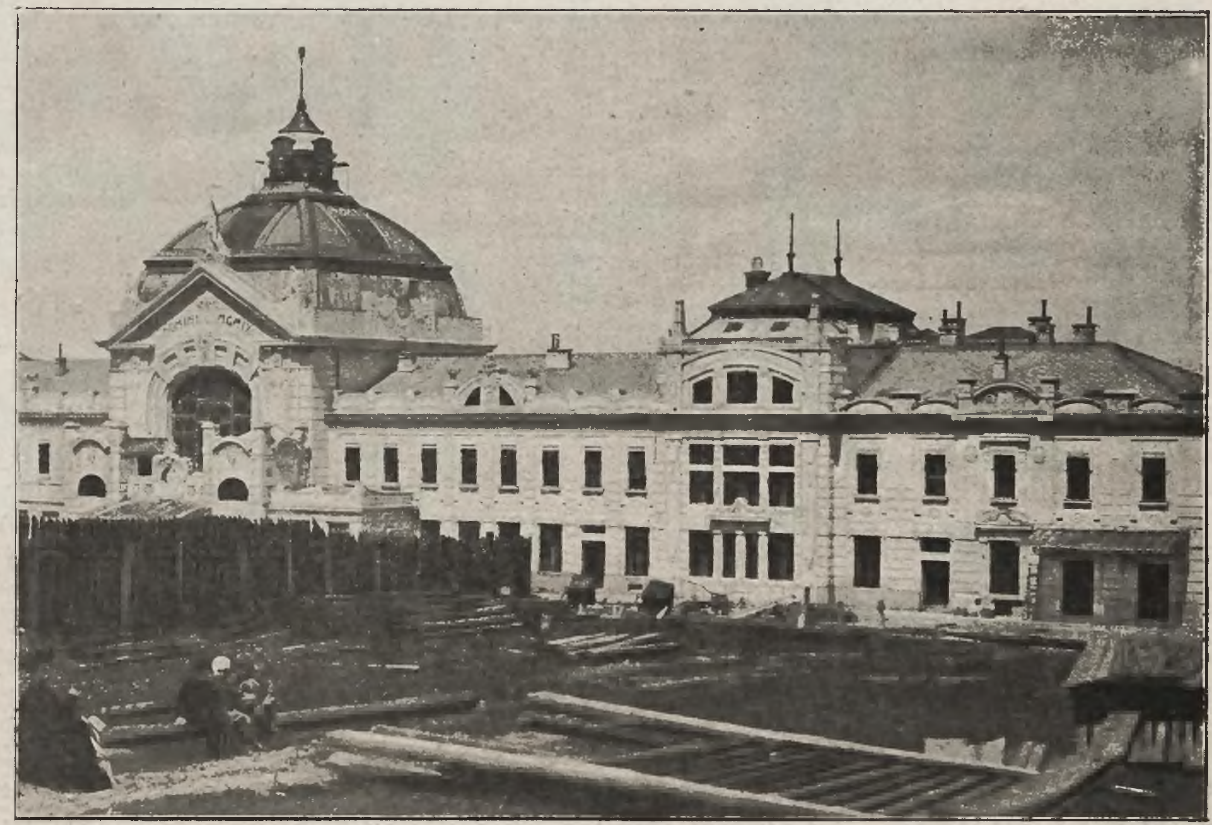
Zapewne niebawem otrzymają Czerniowce również dyrekcyę kolejową, o którą od szeregu lat napróżno kołatają, na razie czerniowieckie „kierownictwo ruchu“ podlega dyrekcyi kolei, której siedzibą o połowę mniejszy od Czerniowiec Stanisławów.

Przed wielkim Zlotem.

W roku następnym przypada 500-lecie pamiętnego zwycięstwa pod Grunwaldem, zwycięstwa, które wiekopomną sławą okryło wojska polskie. Rocznicę tę święcić będzie cały naród nasz bardzo uroczyście i już dziś czynią się ku temu starania.

Między innemi i Sokolstwo polskie w uczczeniu rocznicy świetnego zwycięstwa gorący i czynny weźmie udział. Ze swej strony zainicyowało ono na ten rok wielki, ogólny Zlot do Krakowa. Program Zlotu dziś jeszcze nie jest ustalony, nie ulega jednak wątpliwości, że pod względem świetności, a przedewszystkiem liczby uczestników, będzie on z dotychczasowych największy.

Przygotowaniem tego Zlotu zajmuje się komisya-matka, której posiedzenia odbywają się w pewnych odstępach czasu bądź w Krakowie bądź we Lwowie. Rycina nasza przedstawia grono członków tej komisyi, w czasie jednego z ostatnich posiedzeń, w Krakowie odbytych.



Nowy dworzec w Czerniowcach: Widok ogólny nowego dworca kolejowego w Czerniowcach.

Odznaczenie zasłużonego żandarma.

Piękna uroczystość odbyła się przed kilku dniami w Łańcucie. Było nią odznaczenie komendanta powiatowego żandarmeryi, Mikołaja Słomki, stacyonowanego w Łańcucie, który za wytrwałą i gorliwą pracę zawodową przez pełnych 25 lat otrzymał od cesarza srebrny krzyż zasługi z koroną.

Uroczystość ta odbyła się wobec przedstawicieli władz politycznych, wojskowych i żandarmeryi, oraz autonomicznych. Poprzedziło ją nabożeństwo w kościele parafialnym; po nabożeństwie zebrali się uczestnicy na cmentarzyku kościelnym i tam nastąpiła ceremonia przypięcia krzyża.

Chwilę tą przedstawia nasza rycina, gdzie widać odznaczonego komendanta Mikołaja Słomkę a obok



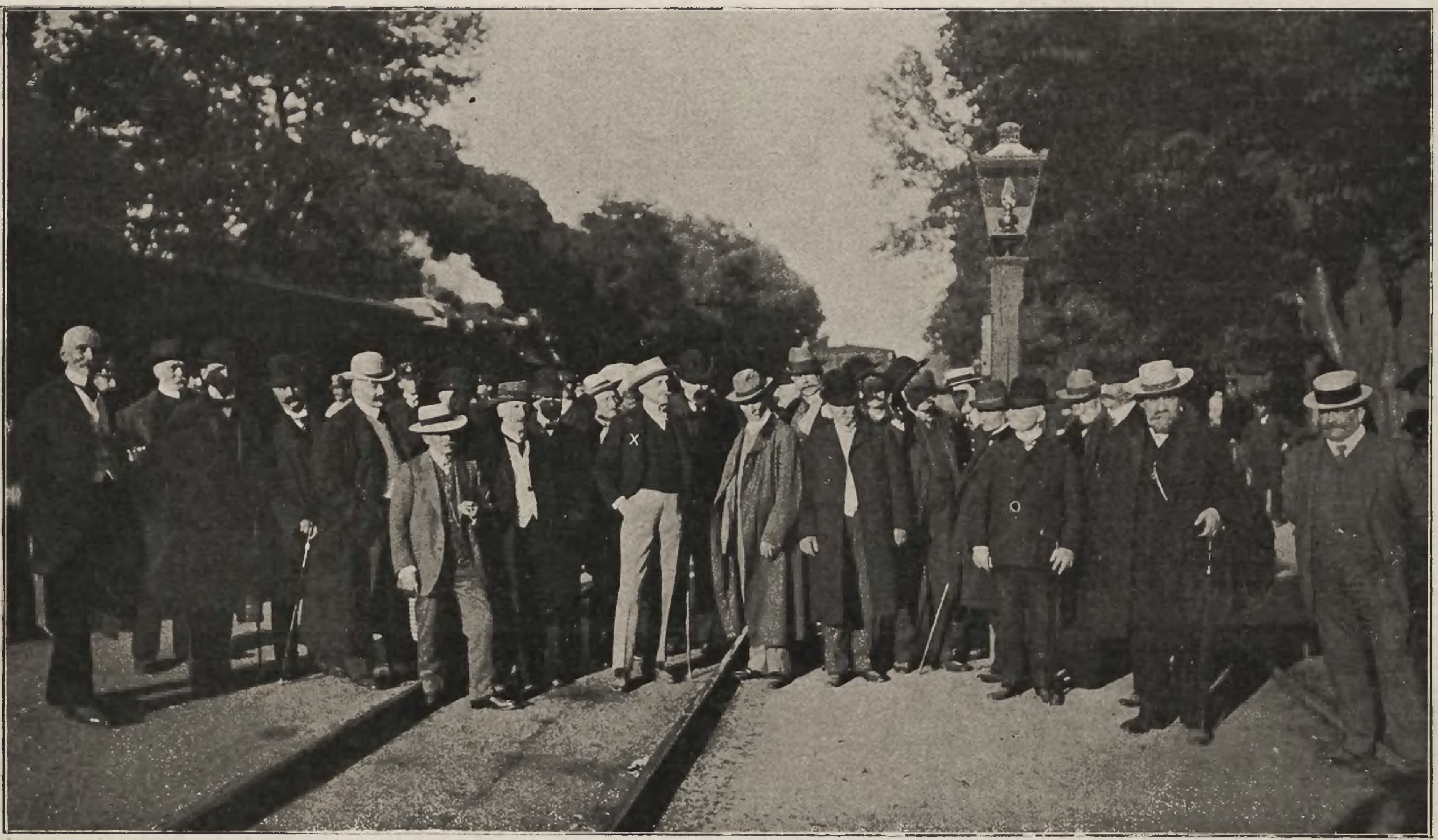
Fot. E. Pierzchalski, Kraków.

Przed wielkim Zlotem: Członkowie komisyi-matki, opracowujący program Zlotu Sokolstwa w r. 1910.

niego starostę dr. Wawrauscha, oraz miejscowego proboszcza, a dalej grono urzędników oraz kolegów solenizanta.

Lanckoroński, który też wzniósł pierwszy toast na pomyślność kolegów; z pomiędzy tych odpowiadali prezes Kazimierz Laskowski, prof. dr. Kadyi i radca Szymonowicz, oraz jedyny żyjący ich nauczyciel, radca dworu Bolesław Baranowski.

Roman hr. Potocki. Przez cały czas zjazdu panował serdeczny nastrój, który był dowodem, jak silne są węzły przyjaźni, zadzierżgnięte na ławach szkolnych.



Po latach czterdziestu: Byli uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, zebrani na dworcu po wycieczce do Łańcuta z gospodarzem Romanem hr. Potockim (X) na czele.

Po latach czterdziestu.

Rzadką bardzo i niezwykłą uroczystość święcili w pierwszych dniach lipca byli uczniowie gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, a mianowicie czterdziestą rocznicę egzaminu dojrzałości. Z okazyi tej odbył się zjazd koleżeński, w którym z 35 żyjących kolegów wzięło udział 30.

Pierwsze powitanie nastąpiło w salach Strzelnicy, gdzie rolę gospodarza objął Zbigniew hr.

Następnego dnia zgromadzili się uczniowie w dawnem zabudowaniu gimnazyalnem OO. Bernardynów a stamtąd parami udali się do kościoła na nabożeństwo, poczem zebrali się w jednej z sal szkolnych celem odczytania katalogu. Tam przemawiali prezes Laskowski i radca dworu Baranowski. Po południu zwiedzili uczestnicy zjazdu lasy w Brzuchowicach, gdzie podejmował kolegów radny miejski Sklepiński, następnego dnia zaś urządzili wycieczkę do Łańcuta, gdzie znowu gościł ich kolega

Sanatoryum ludowe we Lwowie.

W niedzielę 11 lipca odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie i poświęcenie sanatoryum ludowego, które powstało dzięki inicyatywie i zabiegom lwowskiego Towarzystwa walki z gruźlicą. Sanatoryum mieści się wśród niebotycznych sosen i świerków w olbrzymim lesie na Hołosku pod Lwowem, opodal drogi prowadzącej do Brzuchowic. Lasy te są własnością gminy miasta Lwowa, która



Odznaczenie zasłużonego żandarma: Uczestnicy uroczystości z solenizantem Mikołajem Słomką (X) w pośrodku.

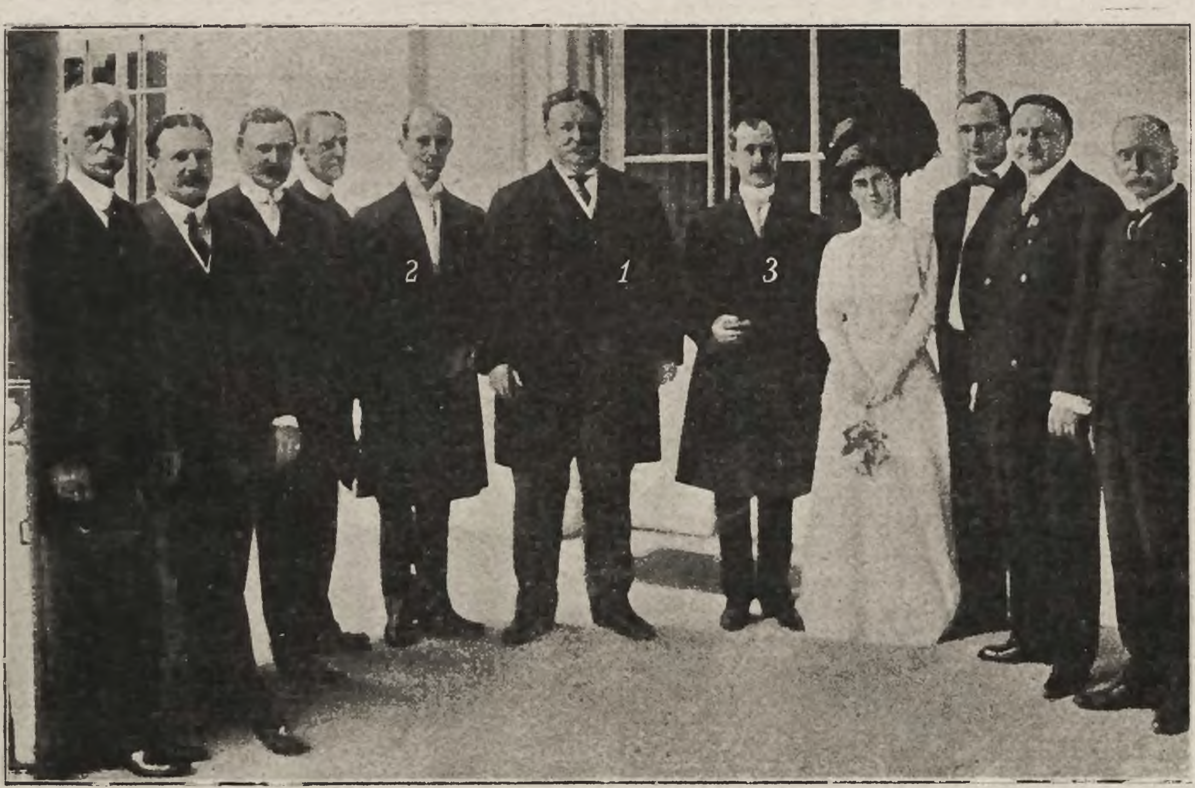
też z wielką ofiarnością przyczyniła się do tego pięknego dzieła, dając bezpłatnie duży kawał lasu dla celów uzdrowiska.

Początek skromny. Ustawiono dwa baraki podłużne, ofiarowane przez towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ wraz z całem urządzeniem. Jeden barak mieści 15 młodych dziewcząt, drugi taką samą liczbą chłopców i dorosłej młodzieży. Obok znajduje się „gajówka“, w której przyrządzają pożywienie dla kuracyuszy.

Twórcy sanatoryum mają nadzieję, że w przyszłym roku, przy pomocy władz i społeczeństwa, rozmiary sanatoryum znacznie się wzmogą. Myśl założenia takiej instytucyi znalazła szczere poparcie wśród lwowskiego społeczeństwa, które rozumie, jak doniosłą jest walka z gruźlicą i ile pożytku ona przynieść może nietylko cierpiącym, ale i całemu społeczeństwu.

W uroczystości otwarcia sanatoryum ludowego wzięli udział przeważnie reprezentanci świata lekarskiego, przybyli też: namiestnik dr. Bobrzyński, prezydent miasta Lwowa Ciuchciński, wiceprezydent miasta dr. Rutowski, grono radnych, reprezentanci prasy, wydział towarzystwa walki z gruźlicą i liczna publiczność. Ceremonii poświęcenia dokonał arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz, który też w podniosły sposób przemówił. Następnie przemawiał prezes towarzystwa walki z gruźlicą prof. dr. Józef Wiczkowski, a w końcu wiceprezydent dr. Rutowski, który imieniem gminy zapewnił szczere poparcie nowej instytucyi.

Oby w kraju naszym jak najwięcej powstało takich baraków wśród balsamicznych lasów, a ci, którzy się do tego przyczynią, ogromne usługi oddadzą społeczeństwu.



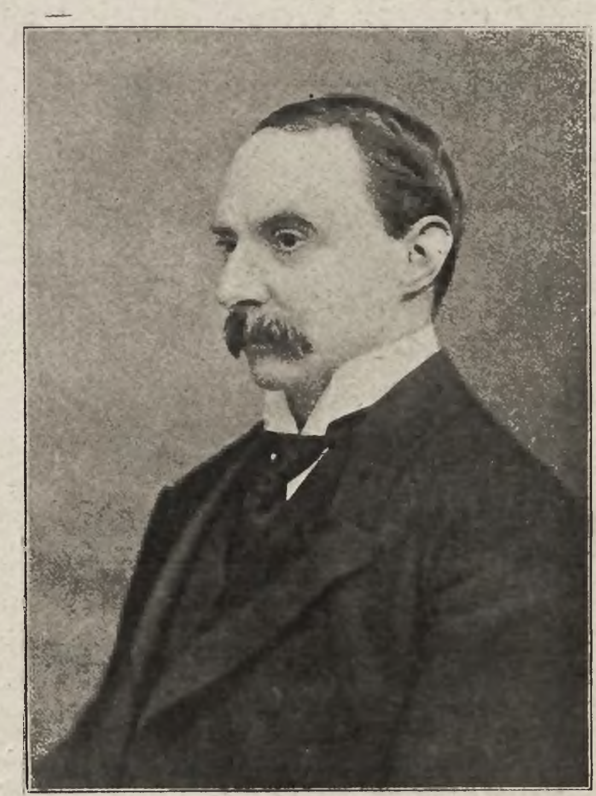
Uznanie dla współziomków: Po przyjęciu w „Białym domu“; 1. prezydent Taft, 2. Wilhelm Wright, 3. Orvile Wright.

Polityczne morderstwo w Anglii.

Panowanie Anglików w Indyach wschodnich, oparte dotąd na ich przewadze kulturalnej, zdaje się chylić ku upadkowi. Hindusi korzystają już od lat przeszło czterdziestu ze znakomitych zakładów naukowych, które im stworzono w ojczyźnie a oprócz tego wyjeżdżają także do Europy, aby uzupełniać swe wykształcenie, co pozwala im stać na wysokości swych władców. Rozwija się także między Hindusami życie polityczne, oparte na zasadach europejskich.

Jednym z młodych Hindusów, którzy odbyli daleką podróż do Europy, aby kształcić się dla dobra swej wielkiej ojczyzny, jest Nadar Lal Dhingru, ktory w ubiegłym tygodniu zastrzelił podczas balu w Londynie pułkownika Curzon-Wyllie, adjutanta wicekróla Indyj, a postrzelił przypadkowo pewnego lekarza Parsa.

Młody ten człowiek, przyjechawszy do stolicy Anglii na studya uniwersyteckie popadł w towarzystwo anarchistów, którzy skrzywili jego pojęcia patryotyzmu i doprowadzili go do spełnienia mordu politycznego. Wiadomo jednak, że tego rodzaju mordy przynoszą korzyść moralną jedynie tym, którzy dzierżą władzę, a nie uciemiężonym. Tak też i w tym wypadku bezpośrednim skutkiem zastrzelenia pułkownika Curzon-Wyllie będzie wzmożenie się represyj angielskich w Indyach, względnie zwrot w opinii narodu angielskiego, który ostatnimi czasy okazywał dużo sympatyi wobec ruchu wolnościowego w



Polityczne morderstwo w Anglii: Pułkownik Curzon-Wyllie.



W obronie zdrowia: Uczestnicy kursu komisarzy targowych z nauczycielami pp. Hetperem, Dr. Bierem, Matejką i insp. Papée w pośrodku.

Hindostanie. Panowanie absolutne Anglików w tych stronach upadnie bez kwestyi w jakimś dłuższym lub krótszym czasie, ale szkoda, że chwila zmiany tego panowania zostanie odroczoną przez tego rodzaju zamachy jak ten ostatni. Nadmienić trzeba, że zabity Anglik był wielkim przjacielem Hindusów.

Nowy poseł bułgarski w Wiedniu.

Stosunki na półwyspie Bałkańskim ukształtowały się w ten sposób, że takie małe państewko, jak



Nowy poseł bułgarski w Wiedniu: Iwan Geszow.

Bułgarya, odgrywa tam również rolę wcale poważną. Austro-Węgrom tedy, które są wielce interesowane tem, co się dzieje na południu, musi zależeć na utrzymaniu ścisłego kontaktu z najmłodszem europejskiem królestwem. Stosunek wzajemny monarchii Habsburgów do Bułgaryi znacznie się polepszył, gdy z Wiednia pospieszono z uznaniem niezawisłości tego kraiku, i jest wszelka nadzieja, że przybierze formy coraz więcej serdeczne.

Wiadomą jest rzeczą, iż zastępstwa dyplomatyczne odgrywają wielką rolę przy ukształtowaniu się stosunków międzypaństwowych, bo od taktu politycznego i grzeczności odnośnych dyplomatów zależą nieraz losy wojny i pokoju. Ponieważ zaś posłem króla Ferdynanda we Wiedniu został świeżo mianowany Iwan Geszow, znany zwolennik dobrych stosunków z sąsiednią monarchią — przeto można mieć nadzieję, że Bułgarya względem Austro-Węgier nie zboczy z drogi, na jaką wstąpiła rok temu.

W numerze dzisiejszym podajemy portret nowego posła, jednego z najwybitniejszych dyplomatów Bułgaryi, która pewnym krokiem wstępuje do szeregu państw europejskich, a której zastępcy za granicą wykazywali dotąd, pomimo nieraz bardzo ciężkich warunków, wiele rozumu i grzeczności. Zachowanie się Geszowa, ówczesnego agenta dyplomatycznego w Konstantynopolu, tuż przed ogłoszeniem niepodległości Bułgaryi, pozostanie dowodem jego poczucia honoru, odwagi cywilnej i patryotyzmu.

Stowarzyszenie sług pocztowych.

W ostatnich czasach coraz szersze zatacza kręgi ruch assocyacyjny i obejmuje niemal wszystkie kategorye pracowników, zajętych bądź w instytucyach prywatnych bądź w państwowych. Liczbę tego rodzaju związków pomnożyła w ubiegłym roku służba pocztowa i telegraficzna, zawiązując własne stowarzyszenie zawodowe, dziś wśród organizacyi pocztowców najsilniejsze, bo liczące z górą 20.000 członków.

Stowarzyszenie to stara się wspierać służbę pocztową i telegraficzną i polepszać jej położenie, rozdając członkom zapomogi w czasie choroby, dając środki na pokrycie kosztów pogrzebowych, w razach koniecznej potrzebny wspierając nieszczęściem nawiedzonych kolegów i ich rodziny. Wchodząc w porozumienie z towarzystwami ubezpieczeń zapewnia członkom dodatek do emerytury a na wypadek śmierci zaopatrzenie rodzinie. Dalej stara się ono o fachowe i ogólne wykształcenie członków, wreszcie stara się o prawne ograniczenie czasu służby dziennej, poprawę stosunków materyalnych etc. i w tym celu wpływa w odpowiedni sposób na sfery miarodajne.

W ostatnim czasie założono w Galicyi cztery grupy miejscowe, a to: w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Przemyślu, które razem liczą przeszło tysiąc członków.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze rycina przedstawia wydział grupy miejscowej we Lwowie.

Krajowy kurs młynarski.

Objawem przychylnego nastroju w Wydziale krajowym dla podniesienia przemysłu krajowego jest



Samobójstwo księcia: Śp. Stanisław ks. Jabłonowski.

urządzanie krajowych kursów rękodzielniczych. Na kursach tych, urządzanych bądź w Krakowie, bądź we Lwowie uzupełniają majstrowie wszelakich gałęzi rękodzieła swe zawodowe wykształcenie, co oczywiście musi dodatni wpływ wywrzeć i na sam przemysł.

Ostatnim tego rodzaju kursem był kurs młynarski, we Lwowie przed kilku dniami zamknięty. Wzięło w nim udział 20 uczestników a z tych 10 na koszt kraju. Przedmiotami wykładów były: budowa maszyn, rysunki zawodowe, młynarstwo i technologia, matematyka i planimetrya, towaroznawstwo, handel zbożem i mąką, przepisy przemysłowe, hygiena i praktyczne młynarstwo. Wykłady odbywały się w nowym gmachu izby handlowej i przemysłowej.

Stwierdzić należy, że zarówno ten, jak i poprzedni kurs młynarski, przyczynią się do podniesienia przemysłu młynarskiego w kraju; dotąd przemysł ten stał w Galicyi bardzo nisko i stąd tak trudna była konkurencya z Węgrami. Było to tem dziwniejsze, że Galicya, jako kraj rolniczy, powinna właśnie pod tym względem przodować innym krajom. Życzyć też sobie należy, by usiłowania Wydziału krajowego uwieńczył jak najpomyślniejszy skutek.



Fot. M. Münz, Lwów.

Stowarzyszenie sług pocztowych: Wydział grupy lwowskiej.

G. DE TE'RAMOND.

W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

6 (Ciąg dalszy).

Rozmawiając tak z sobą, nie tracił jednak czasu. By baronowa nie mogła się wyrywać, związał jej nogi i ręce sznurkiem, dla zapobieżenia krzykom do ust włożył knebel, potem obwinął ją czarnem płótnem, z obawy, by przechodnie nie spostrzegli czego podejrzanego w karecie.

Wszystkie te ostrożności były jednak zbyteczne, gdyż Rosyanka leżała nieruchomo.

— Dobrze idzie — szepnął zadowolony Charlot — ładna robota... godna Asa Kierowego z Menilmuche...

Szajka Asa Kierowego, tak nazywająca się, ponieważ każdy z jej członków nosił na ręce lewej wytatuowane serce, była szczególniej niebezpieczna. Niebezpieczna, gdyż składała się z opryszków gotowych do wszelkiej zbrodni, pogardzających nocnymi napadami na spóźnionych przechodniów, a uprawiających napady na wielką skalę, z chloroformem i narkotykami, szantaże, ograbianie sklepów jubilerskich i pałaców milionerów. Od kandydatów do tej szajki wymagano specyalnych dowodów odwagi, zimnej krwi i zręczności, marzeniem też wszystkich opryszków, grasujących po bulwarach paryskich, było przyjęcie w poczet stowarzyszonych Asa Kierowego. Założona ona została przez człowieka, którego towarzysze nazywali Markizem z powodu elegancyi, jaką zachowywał, mimo swego upadku moralnego. Pochodził on zresztą z najlepszej rodziny, i tylko dzięki próżniactwu i wrodzonej awanturniczości, stoczył się tak nisko.

On sam obmyślał i układał plany napadów, kierował nimi osobiście, zwłaszcza gdy przedstawiały jaką większą trudność. Umiał znaleść sobie wspólników we wszystkich sferach, którzy mu donosili o wszelkich nastręczających się okazyach do nowych grabieży. I ta „ładna robota", o której z taką dumą myślał Karolek, był to od dawna rozważany krok, wymagający jednak tak szalonej odwagi, iż nieraz wahał się przed przystąpieniem do niego. Wreszcie po długich przygotowaniach, ułożył to zuchwałe porwanie baronowej z tak drobnymi szczegółami i z taką przezornością, iż zdawało się, że żaden wypadek nieprzewidziany nie przeszkodzi jego wykonaniu.

Tak więc mały Mec z pomocą Zizi Muszki, spoił stangreta baronowej, przebrał się w jego liberyę i zajął jego miejsce na kożle karety; wielki Julek zasiadł w sali Komedyi Francuskiej, by przekonać się, czy baronowa ma na sobie brylanty, Karolek zaś wdarł się do karety, paraliżując opór Rosyanki chustką, nasyconą chloroformem. Przez ten czas Żaba zatrzymywała w łóżku właściciela hoteliku pod „Nadzieją", na ulicy Ramus, by szajka mogła w jego murach załatwić się swobodnie ze swą ofiarą. — Wszystko powiodło się znakomicie, według planu dowódcy Asa Kierowego i teraz kareta wraz z wiązaną i oddaną na łup bandytom baronową, toczył się ku Menilmonbank.

Ulica Ramus była, jak zwykle, cicha i opustoszała, gdy przed „Nadzieją" zatrzymał się elegancki pojazd baronowej. Karolek wyskoczył na trotuar, gdy Markiz i wielki Julek, wyczekujący przy oknie, szybko zbiegali na dół.

— Masz ją? — zapytał z niepokojem Markiz.

— Oto, panienka... dobrze zarobiona...

— Dobrze...

Zwrócił się do małego Mec.

— Schowaj się z karetą u matki Tatzi... i oczekuj tam na me rozkazy... dam znać, gdy będziesz potrzebny...

I kareta znowu skryła się w mroku nocy. — Trzech mężczyzn wniosło ostrożnie uśpioną baronowę do pokoju i złożyło ją na łóżku.

— Przedewszystkiem — rzekł Markiz — należy zabezpieczyć się, by nas nie poznała...

Podał im spodek z sadzą i każdy wysmarował sobie nią twarz.

— Teraz możemy ją obudzić.

Z twarzy jej zdjął chustkę, nasyconą chloroformem i otworzył na oścież okno. Ostry chłód nocy dokonał swego. Wkrótce baronowa westchnęła kilka razy, poruszyła się i wreszcie podniosła powieki.

— Gdzie jestem — szepnęła oszołomiona...

Potem spostrzegając czarne twarze, patrzące na nią i czując, że ręce i nogi ma związane, krzyknęła przerażona:

— Ach!...

Markiz wtedy podszedł ku niej.

— Pani — rzekł — kłaniając się elegancko, proszę się nie bać... wszyscy tu jesteśmy do usług pani... Nie stanie się pani nic złego i będzie pani traktowana ze wszystkimi winnymi sobie względami... Musimy tylko porozmawiać...

Zwrócił się do wielkiego Julka.

— Zamknij okno!

— Lecz czego pan chce odemnie? — spytała baronowa więcej martwa, niż żywa.

Siadł na brzegu łóżka i zaczął miłym głosem:

— Czy nigdy pani nie myślała, jak niesprawiedliwym jest los, który nami rządzi?... Dla jednych jest on szczodrym, nawet rozrzutnym, gdy innym skąpi rzeczy koniecznych!... Pani posiada majątek, ja jestem ubogi... Pani jest pokryta brylantami, ja nie mam nieraz co jeść!... Czyż nie jest to rażąca niesprawiedliwość?

— Sznury te wpijają się we mnie! — jęknęła baronowa.

— Zdjąć je! — rozkazał — potem niech jeden stanie przy drzwiach, a drugi przy oknie, by odebrać wszelką okazyę do ucieczki... Tylko, proszę pani — dodał — ponieważ przy rozmowie tej potrzebujemy zupełnego spokoju, muszę przestrzedz, że przy pierwszym krzyku lub wołaniu pani, obetnę pani bez litości nosek i uszka.

I wyjął z kieszeni brzytwę, której lśniące ostrze błysło złowrogo przed przerażonemi oczami pięknej Rosyanki.

— Nie ruszę się! — jęknęła baronowa, cofając się bezwiednie w tył.

— Widzę — rzekł markiz — że porozumiemy się zupełnie łatwo. I mówił dalej:

— Czego my chcemy od pani?... Nie wiele, tylko kawałka chleba... Pani nam odda łaskawie wszystkie swe brylanty... Jest to cały majątek dla takich biedaków, jak my... a potem umieścimy panią z powrotem w karecie i nasz stangret odwiezie panią bezpiecznie do samego domu... wszelkie środki ostrożności przedsięwzięto, by nam nie przeszkodzono. Czyż nie tak? Pani nawet nie wie, kim my jesteśmy, ani gdzie pani jest... odwieziemy ją w ten sam sposób, w jaki pani przyjechała...

Baronowa zrozumiała, że wpadła w ręce opryszków i że wszelki opór byłby daremny.

— Bierzcie biżuteryę! — jęknęła, drżąc cała.

Markiz zabrał się skrupulatnie do ogołocenia jej z drogocenności. Zdjął z niej wspaniały naszyjnik perłowy, potem pierścionki z wielkimi kamieniami i szerokie, misternie cyzelowane bransolety. Nie sprzeciwiała się. Leżała jak bez czucia. Przystąpił wreszcie do broszki w kształcie chrabąszcza z rozpostartemi skrzydłami, usianego całego szmaragdami i brylantami.

Broszka jednak przypięta była mocno i nie łatwo było ją zdjąć; szarpnął też nią, by oderwać, lecz razem z broszką wyleciał z za gorsu i bilecik.

— Ach!... Ach!... Liścik miłosny?...

Baronowa rzuciła się z wyciągniętemi rękami.

— Proszę mi to oddać!

Bandyta cofnął się i podnosząc do góry rękę z biletem, rzekł pełen uprzejmości:

— Proszę się nie bać... ta rzecz jest święta dla mnie... jestem szlachcicem... kładę ją tutaj... na rogu kominka, nie zaglądając do środka... jeżeli pani będzie grzeczna, zabierze ją z sobą, wychodząc stąd... A teraz pani będzie łaskawa podać mi swoje nóżki... widzę na pantofelkach złote klamry... zapewne prawdziwe?...

— Tak — szepnęła baronowa.

— A czy mogę spojrzeć i na kolanka, gdyż piękne panie noszą i piękne podwiązki.

Baronowa poruszyła się niespokojnie, nic już jednak nie odpowiedziała, nie spuszczając oczu z biletu. Dowódca bandy Asa Kierowego odpiął tymczasem i podwiązki i całą biżuteryę złożył do przyniesionego z sobą pudełka.

— Nic już nam więcej nie pozostaje teraz, jak tylko podziękować pani za dotrzymanie obietnicy... Oddą pani również sprawiedliwość i naszej cnocie... gdyż młoda i piękna kobieta w zaciszném miejscu sam na sam z młodzieńcami o gorącej krwi...

Baronowa zbladła, drżąc z przerażenia. Czyż bandyci ci jeszcze jej nie puszczą? Nie mogła powstrzymać się od okrzyku pełnego strachu.

Karolek skoczył ku niej i zatkał jej usta ręką.

— Milcz ty!... Psiakrew!...

Lecz nagle w chwili tej drzwi pod parciem silnych pleców otworzyły się niespodzianie.

Karolek, puszczając swą ofiarę, potoczył się w drugą stronę pokoju. Oszołomieni bandyci ujrzeli przy słabem świetle świecy jakiegoś mężczyznę, który z papierosem w ustach, z rękami skrzyżowanemi na piersiach mówił do pięknej Rosyanki:

— Proszę się już nie obawiać tych nędzników.

— Nie, co to znowu — zawołał wielki Julek, pierwszy odzyskując zimną krew — po co się tu mieszasz?

Nieznajomy postąpił krok naprzód i rzekł stanowczym głosem:

— Naprzód oddajcie pani biżuteryę.

Wielki Julek, nie odpowiadając, rzucił się ku niemu z wyciągniętemi rękami, by go zadusić, przybysz jednak miał się na baczności. Usunął się zręcznie na bok i bandyta całym pędem padł na ścianę, jęknąwszy z bólu. Markiz zdał sobie odrazu sprawę z położenia. Należało za wszelką cenę nie dopuścić, by odgłos walki wydostał się na zewnątrz. Czyżby ta „piękna robota", tak wspaniale obmyślana, miała iść na marne przez zjawienie się tego intruza? Była jedna tylko rada. Ubezwładnić nieznajomego i szybko umknąć.

Szef Asa Kierowego nie wahał się. Z otwartą brzytwą w ręku skoczył ku niemu, lecz zanim ta straszna broń dosięgła swej ofiary, bandyta padł z jękiem na ziemię od strasznego ciosu, wymierzonego sobie nogą w brzuch. Baronowa patrzyła na tę dramatyczną scenę z szeroko rozwartemi oczami, nie znajdując siły nawet, by wydobyć z siebie choć jedno słowo. Bezwiednie złapała pudełko z brylantami, pozostawione przez markiza na łóżku i przyciskała je do piersi.

— Wyjdźmy — rzekł do niej nieznajomy.

Chciała iść za jego radą, gdy przypomniała sobie o bileciku, który bandyta położył poprzednio na kominku. Musiał on mieć dla niej wielkie znaczenie, jeżeli zapominając o niebezpieczeństwie, obróciła się, by go wziąć.

— Mój list? — zawołała.

— Proszę! — rzekł uprzejmie jej towarzysz.

I podawał go jej, gdy bandyci, korzystając z ich nieuwagi podnieśli się i wspólnie rzucili się na nich, wielki Julek na nieznajomego, Karolek na baronowę.

— Na pomoc! — krzyknęła baronowa z rozpaczą.

Zaskoczeni tym nowym napadem, ulegliby przeważającej sile, gdy niespodzianie drzwi otworzyły się znowu.

Lapipe w towarzystwie Brisemicha i Touffa wchodził do pokoju.

— Stać na miejscu! — rozkazał.

Postacie dwóch agentów na progu z rewolwerami w ręku przekonały opryszków, że wszelki opór jest bezcelowy.

— Przepadło! — mruczał żałośnie Markiz — tak piękna robota i na nic!...

— Założyć im kajdanki! — rzekł Lapipe — a potem porozmawiamy trochę... Państwo zaś — zwrócił się z wielką uprzejmością do baronowej i jej zbawcy — są już zupełnie bezpieczni...

Jak policya znalazła się na miejscu? Lapipe nie przejechał jeszcze dwudziestu metrów na bulwarze Strasburskim, gdy usłyszał zapytanie.

— Ej, panie, a gdzie latarnia przy rowerze?

Byli to dwaj agenci, patrolujący na rowerach. Lapipe w kilku słowach wyjaśnił im, o co chodzi. Jednemu z nich dał numer samochodu i polecił, by razem z Touffem i Brisemichem czekał na rogu ulicy Dinot na dalsze rozkazy, sam zaś z drugim agentem pospieszył za karetą. Na ulicy Ramus posłał swego towarzysza, by sprowadził tamtych, sam zaś przyglądał się z boku hotelowi pod „Nadzieją". Widział, jak bandyci wyjęli coś z karety i skryli się w hotelu, sam jednak nie mógł nic przesięrać, czekał więc z niecierpliwością. Wkrótce obaj agenci cykliści i Brisemiche z Touffem nadjechali i zatrzymali się przed domem właśnie, gdy baronowa zawołała o pomoc. Wszyscy razem wpadli do hotelu.

— A teraz — rzekł Lapipe, siadając na krześle, zanim udamy się na policyę, przystąpimy do małego badania na miejscu. Czy może pani powiedzieć, jak się to stało, że pani znajduje się tutaj?...

Podczas gdy baronowa opowiadała wszystko, co jej się przytrafiło od wyjścia z Komedyi Francuskiej, Lapipe wciągał w siebie woń panującą w pokoju, starając się przypomnieć sobie, gdzie już ją czuł:

— To ciekawe, ja znam ten zapach... to jakiś specyalny tytoń zagraniczny... skądże ja go pamiętam?... Przypomina mi to coś... lecz co?

Baronowa kończyła już opowiadanie swej dramatycznej przygody, gdy odezwał się Touffe:

— Pani zapomniała powiedzieć nam o jednej rzeczy... a chcielibyśmy usłyszeć coś o niej... może być przytem bardzo pożyteczną dla sprawy... co się stało z biletem, który pani wręczono w teatrze?

Baronowa zbladła; ręce jej zadrżały nerwowo:

— Z jakim biletem?

— Z tym, który pani wsunął do ręki w loży jeden z attaché wojskowych i który pani schowała zaraz za gorsem?

Wyszeptała:

— Nie wiem doprawdy, o co panu chodzi?...

Szef Asa Kierowego zbyt był sprytny, by nie domyśleć się, że bilet ten bardziej interesuje policyę, niż napad, którego baronowa stała się ofiarą. Słyszał o podejrzeniach pięknej Rosyanki o szpiegostwo: może nawet to niespodziewane zjawienie się policyi w hotelu, czego nie mógł pojąć, było skierowane raczej przeciw ofierze, niż przeciw jej napastnikom.

Odezwał się:

— Jeżeli otrzymam przyrzeczenie swobody, wszystko opowiem.

Lapipe odpowiedział:

— W granicach możliwości zgadzam się na to.

Było to ciche przymierze.

— W takim razie mówię — rzekł bandyda. — Bilet wypadł z za gorsu tej pani... Położyłem go na kominku... Gdy miała wychodzić, zażądała go... Pan, który jej bronił, chciał go podać, gdy panowie weszli...

Inspektor obejrzał się w koło za nieznajomym, nigdzie go jednak nie dojrzał.

— Gdzież on jest?

Szukano we wszystkich kątach.

Zniknął.

Touffe zaklął i podbiegł do okna. Podczas opowiadania baronowej zostało ono otwarte bez szelestu. Kawałek sznurka grubego, przyczepionego do klamki okna wskazywał drogę, którą nieznajomy umknął.

— Do stu tysięcy dyabłów! — zawołał gniewnie inspektor — on tutaj musiał być najważniejszą osobą.

Tymczasem Touffe podniósł coś z podłogi. Był to niedopałek bardzo dobrego papierosa, na musztuku którego był złoty, napół starty napis: *Brackemonds, Mexico.*

— Oto jaki ślad pozostawił po sobie — rzekł, pokazując go Lapipowi.

— Nie wielki! — zawyrokował Brisemiche.

Gdy bandyci z kajdanami na rękach zostali odprowadzeni na policyę, inspektor sam zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni, do właściciela zaś hotelu, który wreszcie wydobył się z łóżka i bardzo niezadowolony z najścia policyi, czekał na korytarzu, odezwał się:

— Niech nikt nie wchodzi do tego pokoju, dopóki ja nie powrócę.

VII.

Powrót.

Bez wątpienia wiele osób zdziwi się dzisiaj, czytając tutaj o zdradzie państwowej, której opisami były zapełnione szpalty dzienników przed dwudziestu laty.

24 lipca 1885 roku sensacyjna wiadomość wstrząsnęła głęboko opinią publiczną. Młody porucznik okrętowy Paweł de Vareilles został aresztowany w Tulonie z powodu oskarżenia, iż sprzedał obcemu mocarstwu plany nowych łodzi podwodnych. W czasie tym wyższe sfery wojskowe interesowały się bardzo tym najnowszym wynalazkiem, po którym spodziewano się jak najlepszych rezultatów i który marynarce francuskiej dawał wyższość nad wszelkiemi innemi. Wrażenie też było niezmierne. Przytem dramatyczne okoliczności, wśród jakich odbyło się aresztowanie młodego porucznika, przyczyniły się w znacznej mierze do obudzenia ogólnej ciekawości.

Podczas gdy pod pozorem przejażdżki konnej udawał się na *rendez-vous*, wyznaczone przez attaché pewnej ambasady w wąwozie d'Ollioules, nagle czterech agentów, ukrytych za drzewami, rzuciło się na niego. O kilka kroków od tego miejsca, oczekiwała przygotowana zawczasu kareta, w dwie minuty potem pędziła ona galopem w stronę więzienia arsenalskiego z więźniem, skutym kajdanami. Tegoż wieczoru porucznik został odstawiony do Paryża i oddany do badania sędziemu pod zarzutem zdrady państwowej.

W tym czasie prawo nie pozwalało oskarżonym żądać przy śledztwie adwokata. Żadna zbyteczna wiadomość nie przedostała się z gabinetu sędziego. Zwolna tylko co jakiś czas publiczność otrzymywała szczegóły o tej sprawie, w jaki sposób ministeryum marynarki, dzięki dobrym ogłoszeniom w dziennikach, dowiedziało się o tych zbrodniczych zamiarach, jak otoczono porucznika całą siecią agentów, jak go wreszcie aresztowano w chwili właśnie, gdy udawał się po pieniądze za swą ohydną zbrodnię.

Niestety, wspólnik jego, zapewne ostrożniejszy od niego, nie pokazał się na umówionem miejscu.

Wkrótce potem, po skończeniu śledztwa, wiarołomny porucznik został odesłany do Tulonu, gdzie stanął przed wojennym sądem morskim. Na pierwszem zaraz posiedzeniu sądu wytworzyła się jakaś sympatya dla tego młodzieńca o dystyngowanej powierzchowności, o energicznej i szlachetnej twarzy, o czystych oczach i szczerej mowie; jego zapewnienia o zupełnej niewinności znalazły przychylny oddźwięk w całem audytoryum. Że plany łodzi podwodnych zostały sprzedane, to było pewnem. Francuska służba szpiegowska stwierdziła, że są one w posiadaniu obcego mocarstwa. Lecz jak dowieść, że to właśnie porucznik stał się winnym tej haniebnej zdrady? Żył skromnie ze swej gaży oficerskiej i z małego spadku, jaki mu pozostawili nie-



Siadł na brzegu łóżka i zaczął miłym głosem.

dawno zmarli rodzice. Dlaczego miał się dopuścić zdrady? Nikt w nim nie dopatrzył się wad, jakim ulegają często marynarze na lądzie i które popychają ich do występków. Nie grał, nie palił opium, nie pił. Obyczaje jego były bez zarzutu.

Zaledwie przed dwoma laty opuścił akademię morską z najlepszemi świadectwami, chwalony przez swych zwierzchników, którzy wróżyli mu najpiękniejszą przyszłość. Na pytania sędziów swych odpowiadał z prostotą i szczerością.

Jeżeli przy rewizyi znaleziono u niego plany łodzi podwodnych, to dlatego, iż świadom swego obowiązku, noce poświęcał badaniu technicznych udoskonaleń, które chciał wprowadzić w maszyneryi okrętów. Jeżeli przebywał przez wąwóz d'Ollioules w chwili, gdy ukryci w nim agenci oczekiwali na zdrajcę, to dlatego, iż codzień rano wyjeżdżał konno na spacery, mógł więc skierować się i w te strony.

Takie tylko zarzuty wytoczono przeciw jego szlachetnemu i nieskazitelnemu życiu. Wszyscy uważali, że oskarżenie pozbawione jest wszelkich podstaw i nikt nie wątpił, że mowa jednego z najsławniejszych adwokatów paryskich, wykaże jasno całą bezzasadność obwinienia, gdy naraz zaszedł nieprzewidziany wypadek.

Przed udzieleniem słowa adwokatowi, prezydent oznajmił, że trybunał zajmie się zbadaniem sekretnego dokumentu, którego ogłoszenie mogłoby wywołać międzynarodowe powikłania. Co się działo na tem posiedzeniu, które wśród natężonego oczekiwania całego audytoryum ciągnęło się przeszło godzinę? Nikt się o tem nie dowiedział. Po powrocie, na twarzach sędziów malowało się to samo nieprzeniknione uczucie, z jakiem zasiadali na początku sprawy; zachowali je i podczas mowy obrońcy, który w jasnych i prostych słowach dowiódł braku wszelkiej winy oskarżonego; mowa ta wywołała łzy w oczach wielu obecnych, a po skończeniu jej rozległy się głośne oklaski.

W tych warunkach uwolnienie zdawało się być pewnem. Jakież też było ogólne zdumienie, gdy odczytano wyrok skazujący jednogłośnie porucznika na karę więzienia i degradacyę wojskową. Ogłoszono go oskarżonemu z zachowaniem zwykłego ceremoniału wobec oddziału marynarzy z karabinami z nałożonymi bagnetami.

Porucznik wysłuchał nieruchomy wyroku, który okrywał go hańbą, potem, wyciągając dłoń do góry, jakby Boga wzywał na świadka, zawołał głośno z całą wiarą w czystość swej duszy:

— Jestem niewinny, przysięgam na to!

Odprowadzono go, podczas gdy obecna publiczność pod wrażeniem tego strasznego wyniku procesu rozchodziła się wolno, debatując nad niezwykłą surowością sędziów.

Przez kilka jeszcze dni dzienniki zajmowały się tą sprawą, potem milczenie zaległo nad człowiekiem, uznanym za zdrajcę.

Paweł de Vareilles w więziennej swej celi rozmyślał. Rzeczywistość przedstawiała mu się tak straszną, iż pytał się siebie, czy nie ulega przypadkiem halucynacyom. Był niewinny. Oficer bez zarzutu, człowiek honoru i obowiązku, nie zasługiwał na to haniebne napiętnowanie, jakiemu go poddano. Napróżno starał się odgadnąć, co zaszło. Jakiej wstrętnej zmowy stał się ofiarą? Komu zależało na jego zgubie? Zbyt ufał swym przełożonym, by podejrzewać, że mogli go skazać bez dowodów winy. Cóż zawierał ten tajemniczy dokument, którego nie pozwolono zbadać jego obrońcy, a w którym znaleźli dowód zbrodni, przez niego popełnionej? Jak dziki zwierz w klatce przechadzał się w swej celi z zaciśniętemi pięściami i zębami, z głębi duszy wołając rozpacznie pomocy...

Lecz jakiej pomocy mógł żądać?... Kto mógł uwierzyć jeszcze w jego niewinność?... Wszyscy odwracali się od niego ze wzgardą... dawni przyjaciele wyparli się go... rodzina przeklinała... nawet adwokat po kilku banalnych słowach opuścił go i odjechał do Paryża...

Niespodziewana jednak pomoc zjawiła się przed nim. Jeden z jego dozorców, który był obecny na posiedzeniach sądu, był mimo wszystko przekonany, że porucznik stał się ofiarą strasznej pomyłki. Był to dawny podoficer marynarki, Artemiusz Levasseur, który dwudziestoma kampaniami i tyluż walkami zdobył sobie medale zasługi i urząd, wymagający zaufania władz, przy więzieniu morskiem Arsenału. Okrzyk niewinności, jaki dobył się z piersi skazanego, wzruszył go do głębi i teraz z tą samą prostotą i odwagą, jaką okazywał wobec nieprzyjaciela, postanowił poświęcić się cały dla rehabilitacyi nieszczęśliwego oficera.

— Mój poruczniku — rzekł mu — proszę nie rozpaczać... dobra sprawa zwycięży w końcu... proszę podnieść głowę do góry i walczyć śmiało przeciw kaprysowi złego losu...

— Niestety, mój drogi — odpowiedział porucznik, wzdychając boleśnie — czyż wszystko nie świadczy przeciw mnie?... Dziś w głębi więzienia, cóż mogę uczynić, by wysłuchano mego głosu?

— Należy więc przedewszystkiem uwolnić się... przygotuję ucieczkę... dostarczę przebrania... Otworzę drzwi pańskiej celi... Wiem, że jak tylko porucznik wydostanie się na wolność, zaraz zacznie starania o oddanie sobie sprawiedliwości...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeden z ostatnich.

W ubiegłym tygodniu odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki znanego i poważanego w szerokich kołach naszego miasta kapłana-wygnańca, ks Emiliana Sieniewicza. Niegdyś proboszcz w Sworach w gubernii siedleckiej, zmuszony okolicznościami, opuścił swe stanowisko i po mnie pracował na kawałek chleba dla siebie i rodziny do ostatnich chwil, zadziwiając niespożytą energią i pogodą umysłu. Ciężka niemoc zwaliła go wreszcie na łoże boleści, z którego nie miał już powstać. Na wiadomość o zgonie czcigodnego kapłana-patryoty, tysiące Krakowian pospieszyło do kościoła Maryackiego, aby oddać ostatnią posługę zasłużonemu starcowi w tej samej świątyni, w której przez lat tyle pracował. Zebrało się także licznie duchowieństwo świeckie i zakonne. Mszę św. odprawił ks. infułat Krzemiński w otoczeniu licznego mnej mogile znalazł spoczynek, jakiego nigdy nie zaznał w swem długiem życiu. Przebrzmiały ostatnie tony żałobnych pieśni, z głuchym trzaskiem zawarły się wrota grobowca uczestników walk o niepodległość Ojczyzny, z listy żyjących wykreślony został jeden z ostatnich męczenników za dobrą sprawę, pamięć jego działalności przetrwa jednak długie lata.

Cześć jego pamięci!



Jeden z ostatnich: Ś. p. ks. Emilian Sieniewicz, były gr. kat. proboszcz w Sworach w Chełmszczyźnie.



Młodzi archeologowie: Wydział akademickiego „Koła miłośników archeologii“ we Lwowie. 1. profesor dr. K. Hadaczek; 2. przewodniczący B. Blajer.

dłuższej tułaczce osiadł w r. 1872 w Krakowie, obejmując skromną posadę spowiednika i psałterzysty przy kościele archipresbiteryalnym Najśw. Maryi Panny. Na nowem stanowisku zyskał sobie ś.p. Zmarły ogólny szacunek i sympatyę społeczeństwa polskiego, które czciło w nim męczennika za sprawę narodową i religię, przenoszącego gorzki chleb tułaczy nad wyrzeczenie się swych zasad i ideałów. Nie było chyba w Krakowie człowieka, któryby nie znał i nie szanował czcigodnego staruszka, pomimo podeszłego wieku spełniającego gorliwie swe obowiązki zawodowe i nie cofającego się nigdy, gdy Kościół lub Ojczyzna tego żądały. W ubiegłym roku obchodził ks. Sieniewicz jubileusz 50-letni kapłaństwa. W dniu tym pospieszył cały Kraków niosąc życzenia i hołd pracy i poświęceniu. Niestety życzenia długiego jeszcze życia nie spełniły się. Opatrzność powołała jubilata po lepszą nagrodę. W dniu 7 lipca b. r. zakończył bogobojny żywot na rękach najbliższej rodziny.

Pogrzeb ś. p. Zmarłego był też świadectwem sympatyi i uznania, jakie potrafił sobie zjednać wśród najszerszych sfer nasze go społeczeństwa. Nie pragnąc rozgłosu ani zaszczytów, cicho i skromnie

kleru. Koło rzęsiście oświetlonego katafalku ustawili się weterani z r. 1863 ze sztandarem, krakowskie Kółko kontuszowe, delegacye licznych stowarzyszeń, przyjaciele i rodzina Zmarłego. Po odśpiewaniu egzekwii według obrządku łacińskiego i ruskiego, ruszył ku cmentarzowi rakowickiemu żałobny orszak, prowadzony przez ks. prałata Wądolnego i administratora krakowskiej parafii grecko katolickiej. Pomimo pory obiadowej, tłumy ludu odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku śmiertelne szczątki cichego pracownika, który dopiero w zi-

Wyścigi cyklistów w Krzeszowicach.

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządził w ubiegłą niedzielę wyścigi cyklistów na torze w Krzeszowicach. Tor ten nie jest zupełnie odpowiedni do tego rodzaju zawodów, bo jest właściwie torem konnym, a nadto z powodu słoty był miękki. Na krzywiznach nie ma też odpowiedniego podniesienia.

Mimo to wyścigi zupełnie się udały i stanowiły dla licznie zebranej publiczności miejscowej i kra-



Fot. M. Münz, Lwów.

Krajowy kurs młynarski: Uczestnicy kursu wraz z gronem nauczycielskiem. 1. Inspektor K. Adam; 2. dyr. L. Kaczka; 3. Lekarz miejski dr. B. Kielanowski.

kowskiej, która przybyła tam dwoma pociągami, miłą rozrywkę.

Biegów było dziesięć. Wśród cyklistów wyróżnili się bardzo korzystnie goście ze Lwowa, a to: pp. Szechiński i Romański, którzy wytrenowani na doskonałym torze lwowskim bez trudu odnosili zwycięstwa. Z krakowskich cyklistów dzielnie spisali się pp. Grzywiński i Weiss.

Grupę uczestników wyścigów zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Między innymi są tam: kapitan oddziału kolarskiego Sokoła p. Ebert i kapitan Galicyjskiego towarzystwa cyklistów we Lwowie p. Porczyński.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Kraków opustoszał. — Cyrk. — Dlaczego mamy niepogodę. — Kłopoty kuracyuszek. — W nieszczęściu szczęście. — Odwrotna strona medalu. — Pozostaję wiernym mojej małżonce i nagroda za to. — Klapa skoncentrowanej demokracyi. — List Abrahamowicza. — „Smoki“ we Lwowie. — Znowu sufrażystki. — Kanikuła).

Kraków opustoszał już całkowicie, kto tylko mógł, pospieszył na willegiaturę, w mieście pozostali tylko ci, których ciężki obowiązek przykuł do urzędowego biurka lub też zawiodła przedsięwzięta sanacya finansów osobistych. Mimo to jednak nie można mówić o wyludnieniu, jak się o tem osobiście miałem sposobność przekonać w niedzielę na krakowskich Błoniach. Z okazyi pogody i przybycia cyrku, kto tylko żył, pociągnął w tamtą stronę i łatwo mogło się zdawać komuś ze stosunkami nieobznajomionemu, iż jest to nowa wędrówka ludu na górę Świętą.

Słomiani wdowcy przyjęli przybycie cyrku z niebywałym, a łatwo zrozumiałym entuzyazmem, zwłaszcza iż miejscowa prasa na niewidzianego tak jednogłośnie wychwaliła przedsiębiorstwo, iż byliśmy pewni, że sławny Barnum, na którego przyjęcie łamali sobie Krakowiacy żebra, nie jest nawet godzien rozwiązać rzemyka u pantofelków pani d'Atalide. Pokazało się nieco odmiennie. Cyrk zjechał do nas, to prawda, ale produkcye nie przewyższają niczem przeciętnych przedsiębiorstw, odwiedzających od czasu do czasu Kraków i inne miasta Galicyi. Natomiast z uznaniem podnieść należy, iż urządzenie wejścia i kas obok niego, stanowczo przewyższa cyrk Barnuma i powoduje taki ścisk, jaki chyba będzie przy bramie niebios w chwili wydawania biletów wolnego wstępu w czasie sądu ostatecznego. Nie żałowano gardła, łokci ani pięści, a najenergiczniej upominali się o swe prawa ci, którzy mieli wolne bilety, grożąc, że w razie nie dostania się do wnętrza, zażądają zwrotu pieniędzy, których nie zapłacili. Miał więc narodek frajdę, natomiast przedsiębiorstwo Teatru Rozmaitości w Parku krakowskim narzekało i płakało gorzkiemi łzami.

To roztkliwienie udzieliło się i niebiosom, które spuściły na nas znowu całe strugi dżdżu i dały temperaturę, jakiej nie powstydziłby się marzec, a choćby kwiecień. Zastanawiają się astronomowie i meteorolodzy, co może być przyczyną tych atmosferycznych stosunków, stawiają jednak same hipotezy, które absolutnie nie zasługują na poważne traktowanie. O ile mi się zdaje, a nie mylę się prawie nigdy, jak wogóle każdy kronikarz, winowajcą w tym wypadku jest niezawodnie postęp. Urządzenia ziemskie zaprowadzono prawdopodobnie i w niebiesiech, referent od pogody wyjechał na urlop, a agendy jego powierzono nieukwalifikowanemu zastępcy, jak to się często dzieje w urzędach galicyjskich. Ów jegomość zamiast odkręcić kurek od gorąca, nastawił automat na „zimno“, i zamiast pogody, dał strumienie deszczu.

Najbardziej narzekają na te niebieskie pomyłki nasze panie, które do kąpiel wywiozły całe stosy nowych kostyumów i przeraźliwie wielkich kapeluszy, aby je tam przewietrzyć i sprezentować, a tu ani rusz. Z nieba wciąż kapie i kapie, a płeć brzydka, zamiast na deptaku, urzęduje w restauracyi zakładowej i tak jest osowiała, iż zaledwie raczy spojrzeć na piękne kuracyuszki, spieszące po błocie do źródła. Duszą więc panie w sobie irytacyę, nie narzekając głośno, z potęgami bowiem niebieskiemi zadzierać nie wypada. Z tej tajonej złości będą jednak brzydkie skutki. Nie może ona wyjść damom na zdrowie, cała kuracya więc dzięki niepogodzie pójdzie na marne, a z nią i pieniądze, które małżonkowie z takim trudem zdobyli.

W każdem nieszczęściu jest jednak jakieś szczęście. Opatrzność zsyłając na nas smutki, od czasu do czasu osładza nam je, choć rzadko, przebłyskami radości, zupełnie jak słońce, które bieżącego lata już kilka razy pokazało się w całej okazałości. Taką radość sprawiła całej płci pięknej, na obszarze krajów w Radzie państwa reprezentowanych, wiadomość, iż rząd uznaje religię mahometańską, zezwalającą na wielożeństwo. Mamy, obarczone córkami, sufrażystki, więdnące w staropanieństwie, a jednak dzierżące odważnie w dłoni lilię dziewiczą i młodsze nauczycielki, po lat 25 czekające na dekret, ożywiła jedna nadzieja: popyt na rynku małżeńskim stanowczo się wzmoże. Pierwsza serya jarmarków małżeńskich, przypadająca na czas wakacyjny, z powodu niepogody prawdopodobnie zawiedzie, dopisze dopiero termin karnawałowy. Kawalerowie cieszą się także, pojmując bowiem według zasad koranu odrazu cztery żony, uwalniają się temsamem od podatku Bilińskiego, który takiego ich strachu nabawił.

Jak jednak powiedział sławny astronom portugalski, zdaje mi się dr. Seneka: *Każdaja ricz maje swoju szattenseitu*, tak i ta sprawa, prócz radości, w sercach płci pięknej obudziła i poważne zaniepokojenie. Starsze damy, które zaznały już słodyczy małżeńskiego pożycia z trwogą poczynają myśleć, co się to stanie z ogniskiem domowem, jeśli prawowity małżonek poczuje skłonność ku zasadom Mahometa i berło, które dotąd jedna ręka dzierżyła, zechce rozdzielić aż na trzy lub cztery! Moja stara, wychodząc z zasady, iż dyabeł nie śpi, schowała przedemną ową gazetę, donoszącą o zrównoważeniu w krajach korony austryackiej religii mahometańskiej z innemi, niestety jednak w handelku przeczytałem ją od deski do deski. Aby jej za to dokuczyć, powróciwszy do domu zacząłem nibyto niechcący wychwalać muzułmańskie zwyczaje i obyczaje. Baba w bek, zaczyna się do mnie umizgać, niczem przed laty czterdziestu ośmiu, gdyśmy się poznali i powiada czule:

— Ale prawda, że ty jako prawowierny katolik potępiasz te pogańskie zasady?

— Niby jakie? — pytam, udając, że nie wiem, o co chodzi.

— No... wielożeństwo! — wykrztusiła nareszcie...

— Tego bym nie powiedział! — odparłem z powagą.

— O ja nieszczęśliwa! — zawołała z rozpaczą i zemdlona runęła całym swym pokaźnym ciężarem na niezapłaconą dotąd kanapę. Trzasła noga, babsko znalazło się na podłodze i bez wody przyszło jakoś do siebie.

Teraz dopiero zabrałem głos i wyłuszczyłem mej lepszej (?!) połowie, iż o wielożeństwie nie myślę wcale, ale nie powoduję się przy tem żadnymi religijnymi skrupułami, lecz poprostu, że dość mam kłopotu z jedną żoną i nie myślę wcale pchać palca między drzwi. Tego samego zdania jest i większość małżonków, spokój domowy przenoszących nad rokosze mahometańskiego życia, mogą więc nasze magnifiki być spokojne, w tym wypadku wierności stanowczo im dochowamy.

Pocieszona, wyjechała czcigodna połowica do Zakopanego, mnie zostawiając zupełną swobodę, prawdopodobnie w nagrodę za mężnie złożone wyznanie wiary małżeńskiej. Czas, wolny od zajęć zawodowych, poświęcam obecnie z powodu niepogody na badanie tajników szerszej polityki światowej, muszę więc podzielić się swemi spostrzeżeniami z Szanownymi Czytelnikami, gdyż tamta część kroniki dla użytku płci nadobnej przeważnie była przeznaczoną.

Zdarzeniem o znaczeniu światowem były rzecz prosta wybory w Samborze-Gródku. Narodowa demokracya popierała hr. Skarbka, skoncentrowani demokraci dra Doboszyńskiego, ludowcy Ziemniaka. Inne kandydatury nie miały szans powodzenia. Pierwszy wybór był bez rezultatu, ściślejszy przyniósł nam niespodziankę, o jakiej się nikomu nie śniło. W ostatnim tygodniu przed wyborem, gdy prawie pewnem było przeforsowanie kandydatury Doboszyńskiego, rozpoczęła się nagonka na endeków. Wyrzucano im, iż już się przeżyli, że nie mają znaczenia, ani miru u ludności, że mogą się pożegnać z mandatem. Skoncentrowana demokracya przygotowywała już owacyę dla swego pupila, gdy w tem, jak grom z jasnego nieba, nadchodzi wiadomość, że posłem wybrany hr. Skarbek. Jęk, płacz i narzekanie na perfidyę endeków, niestety, nic już losu nie odmieni, skoncentrowana kiełbasa wyborcza nie zrobiła swego skutku. Ale za każdą cenę musi być i zasłużona kara. Zebrała się rada naczelna Unii demokratycznej i ogłosiła całemu światu, iż bierze rozwód od stołu, łoża i urny z narodową demokracyą, która znowu śmieje się w kułak, iż zwyciężyła swą siostrzycę.

Ale w chwili tryumfu dotknął i endecyę palec Boży. Był nim list Eksc. Abrahamowicza, ogłoszony przez *Gazetę codzienną* niezbyt sympatycznie charakteryzujący działalności przywódców tego stronnictwa i jego dążność. Zerwała się burza, którą *Słowo polskie* chciało uspokoić zapewnieniem, iż list ow jest falsyfikatem, pokazało się jednak, iż autorem jest rzeczywiście pan Dawid, ale przeznaczył go nie dla *Gazety codziennej*, lecz dla innego organu. Lwów tak się zajął tą sprawą, iż prawie niespostrzeżenie przeszła epokowa dla niego chwila zaprowadzenia pancernych „Smoków“ do wywożenia śmieci, czyli tak zwanych w Krakowie popularnie „fortepianów radcy Kosobuckiego“. Być może nie wypadało stolicy chwalić się nabytkiem, który znany był już od lat w Krakowie, w każdym razie zaznaczyć należy z naciskiem, że Galicya coraz bardziej się cywilizuje. Niech jeszcze nasze sufrażystki wezmą się tak energicznie do pracy, jak ich angielskie koleżanki, a staniemy w rzędzie pierwszych powag światowych.

Bardzo chwalebna jest nowa ich taktyka, wprowadzona obecnie w Londynie, a zasadzająca się na odmawianiu rządowi płacenia podatków, dopóki sfery rządzące nie zdecydują się na uwzględnienie energicznych żądań płci pięknej. Główna przewodniczka angielskich sufrażystek, pani Despard, rozpoczęła już w tym duchu akcyę i zrobiła na tem doskonały interes, skoro bowiem wystawiono na licytacyę jej ruchomosci, znalazł się przyjaciel ruchu kobiecego, który za jakiś drobiazg zapłacił daleko więcej, niż wynosił zaległy podatek. Gdyby u nas miało się stać coś podobnego i ja skłoniłbym moją magnifikę, aby powiększyła szeregi walczących niewiast, a może i w Krakowie żyje jaki dobrodziej, który zapłaciłby za nas zaległe podatki. Takie rozwiązanie kwestyi kobiecej byłoby korzystne i dla rodzaju męskiego, który wreszcie dałby się może przekonać, że ruch wolnościowy między niewiastami ma i swoje dodatnie strony.

Tak daleko posuniętego postępu nie spodziewam się znaleść u nas wcale, boleję też nad zacofaniem Galicyi niemniej gorąco, jak nasi posłowie nad rozwiązaniem parlamentu. Gdyby ci panowie chcieli byli słuchać moich rad ojcowskich i wskazówek, jakich im nie szczędzę prawie w żadnym numerze, byliby z honorem zakończyli obrady i wyjechali na wakacye z przeświadczeniem, iż po pracy należy im się słusznie odpoczynek. Nie chcieli mnie słuchać, wyszli też na tem najgorzej. Pan Bienerth wziął, jak to mówią po krakowsku, „na ambit“ i rozpędził całą gromadę, niestety bez dyet. Do jesieni będą mieli czas uspokoić swe wzburzone umysły i wyleczyć się z obstrukcyi, co im w sezonie owoców i kwaśnego mleka powinno przyjść z łatwością. W odwłokę poszła również sprawa załatwienia przesilenia węgierskiego, pokutująca od dłuższego czasu między Wiedniem a Budapesztem. I Bernard Bülow, wierny sługa cesarza Wilhelma w czasie wakacyi ma spokój, odpoczywając po trudach kierowania nawą państwową, dla kronikarza rozpoczyna się więc czas kanikularny, w którym zamiast o wielkich światowych polytykach trzeba będzie pisać o cielętach z dwoma głowami lub wężach morskich. Ponieważ więc rozpoczyna się sezon polowań na kaczki dziennikarskie i ja porzucam mury podwawelskiego grodu, a zaopatrzywszy się w futro, płaszcz nieprzemakalny i kalosze, wyjeżdżam na świeże powietrze na wieś. Mam nadzieję, że za powrotem do Krakowa zastanę już wyasfaltowaną ulicę Sławkowską, wybudowane podziemne apartamenty dla wygody publicznej w Rynku i koło Rondla i wyprostowaną wieżę Maryacką, którą ongi, wedle informacyi prasy warszawskiej, wykrzywił wybuch prochowni. Ze względu na niepewne położenie polityczne nie zaszkodzi zaopatrzyć się i w browning a choćby w armatę, a co najważniejsza w odpowiednią ilość Zacherlinu, który wedle orzeczeń powag lekarskich jest jedynym środkiem umożliwiającym spokojny sen na naszych letnich mieszkaniach. Pierwotnie miałem zamiar udać się do Maryenbadu, zaniechałem jednak tego zamiaru ze względu na zapowiedziane przybycie tamże króla Edwarda, a to z powodu poważnych różnic w zapatrywaniach naszych na kwestyę balonową. Przy osobistem spotkaniu mogłoby łatwo między nami przyjść do jakiej scysyi, która wywołałaby może nawet i wojnę europejską i zakłóciła miły spokój, w czasie wakacyjnym nawet i przez dziennikarzy tak pożądany. Dla dobra więc ogółu, a nie ze względu na jakąś prywatę, zrzekłem się pierwotnego zamiaru, czem całemu społeczeństwu daję wspaniały przykład, jak należy zapominać o sprawach osobistych, choćby nawet z narażeniem własnego zdrowia.

X.

Sokole święto na kresach wschodnich.

Czerniowce, stolica Bukowiny, w której Polacy dzięki usilnej pracy nad swym rozwojem i solidarności znaleźli poszanowanie i uznanie u większości innych narodowości, w ubiegłą niedzielę (dnia 4. lipca) przeżyły nader podniosłą chwilę. Już w sobotę poczęły pociągi kolejowe przywozić tysiące uczestników, którzy pragnęli wziąć udział w uroczystości poświęcenia sokolego boiska. Sokolstwo z Galicyi stawiło się w imponującej liczbie. Przybyli delegaci Koła Polskiego w radzie państwa i przedstawiciele rad miejskich z Krakowa i Lwowa.



Śmierć dzielnego żołnierza: Generał major Gaston Gallifet.

W chłodny, pochmurny poranek niedzielny poczęły się na miejscu uroczystości gromadzić tłumy publiczności. Kto żył w mieście, spieszył na boisko, udekorowane wspaniale lasem masztów, owiniętych girlandami ze świeżej świerczyny i przybranych flagami o barwach narodowych i krajowych. W głębi ustawiono purpurowy namiot, pod którym mieścił się ołtarz z wizerunkiem Królowej Korony Polskiej. Z przedstawicieli Bukowiny zjawili się radca dworu Fekete, wiceprezydent rządu krajowego Langelshalm, członek wydziału krajowego, prezydent dyrekcyi skarbu Knipfer, prezydent sądu Artymowicz, archimandryta prawosławny Beran, burmistrz miasta bar. Fürth z wiceprezydentami Weissbergiem i Balmoirim, imieniem Rumunów bukowińskich prof. Popovici, Begow i redakcya pisma *Patrie*. Koło Polskie zastępowali posłowie Tomaszewski i Zamorski, radę miejską lwowską wiceprezydent Eppler i radni Ciechulski, Getritz, Lewicki, Starzewski. Środek boiska zajęły karne zastępy sokole ze swymi sztandarami.

Mszę św. odprawił ks. arcybiskup Teodorowicz, który następnie w podniosłych słowach przemówił od ołtarza. Po nim zabierali głos: bar. Fürth imieniem miasta, wiceprezydent Eppler, delegat Koła polskiego Tomaszewski, wiceprezes Związku Sokolstwa polskiego Turski, prezes Domu polskiego Kwiatkowski, wreszcie imieniem Sokoła polskiego w Czerniowcach B. Mokrański. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“ uformował się imponujący pochód, w którym wzięły udział zastępy Sokole, towarzystwa i delegacye polskie z Galicyi i Bukowiny ze sztandarami, wreszcie lud wiejski i tysiące publiczności. Po przejściu ulicami Siedmiogrodzką, Rynkiem i Duńską, odbyła się defilada Sokolstwa przed delegatami, poczem wrócono na Strzelnicę obywatelską, gdzie się odbył wspólny obiad. Popołudniu odbył się na boisku festyn, który zgromadził do dwudziestu tysięcy osób. Ćwiczenia druhów okręgu stanisławowskiego pod kierownictwem naczelnika Świątkiewicza wypadły wspaniale. Po popisie urządzono owacyę pp. Mokrańskiemu, prezesowi Sokoła czerniowieckiego i naczelnikowi Kwiatkiewiczowi, obniósłszy ich na rękach po boisku pod baldachimem, utworzonym z lanc. Zakończyło choralne odśpiewanie *Z dymem pożarów* i pieśni legionów. Wieczorem odbył się w *Domu polskim* wspaniały raut.



Zgon męża stanu: Duchowieństwo przed trumną ze zwłokami ś. p. Kazimierza hr. Badeniego w Busku. 1. ks. arcybiskup Teodorowicz: 2. ks. arcybiskup metropolita Szeptycki.

Z uznaniem podnieść należy lojalność, z jaką wobec uroczystości wystąpiły władze krajowe i narodowości, zamieszkujące Bukowinę. Cała prasa Bukowiny, z wyjątkiem polakożerczych *Bukoviner Nachrichten*, poświęciła zjazdowi nader przychylne artykuły wstępne.



Fot. M. Münz, Lwów.

Zgon męża stanu: Zwłoki ś. p. Kazimierza hr. Badeniego na katafalku w kościele parafialnym w Busku.

W obronie zdrowia.

Z pośród zadań, przypadających gminom do spełnienia na polu zdrowia publicznego, ważną jest dbałość o produkta spożywcze. Dbałość ta winna mieć jednak zarazem na oku nietylko to, aby sprzedawane na targach i w sklepach artykuły nie były wprost szkodliwe zdrowiu, ale zarazem aby wartość ich pieniężna odpowiadała wartości ich spożywczej. Kontrola wyrobu, targu i handlu artykułami spożywczymi — jeżeli ma być skuteczna — musi być wykonywana przez osoby specyalnem wykształceniem do niej ukwalifikowane, gdyż wiadomości o wyrobie i własnościach normalnych artykułów spożywczych, o ich zepsuciu, podrabianiu i fałszerstwie stanowią już obecnie odrębny i wielki zakres wiedzy. Niestety, gminy nasze prawie bez wyjątku nie rozporządzają organami ukwalifikowanymi.

Pragnąc temu zapobiedz zorganizował st. insp. rządowego zakładu badania środków spożywczych w Krakowie dr. Leonard Bier, w r. 1908 za zgodą i przy pomocy środków użyczonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych kilkomiesięczny kurs dla wykształcenia organów kontrolnych miejskich. Kursa tego rodzaju odbywać się będą obecnie co roku w rządowym zakładzie w Krakowie. Program nauki udzielanej na tym kursie, podany przez ministerstwo, obejmuje całokształt nauk odnoszących się do artykułów spożywczych, a zarazem i ustawodawstwo z tej dziedziny, rozwijające się coraz bardziej w państwie austryackiem. Docentami na kursie mianowało ministerstwo urzędników rządowego zakładu badania środków spożywczych, oraz kierownika rzeźni miejskiej w Krakowie.

W tegorocznym kursie, zakończonym w dniach 7. i 8. lipca egzaminem publicznym pod przewodnictwem kierownika kursu, brali udział delegowani urzędnicy miast: Krakowa, Bochni, Tarnowa, Jarosławia i Podgórza, nadto kandydaci prywatni z Krakowa, okolicy, a nawet Królestwa Polskiego — Częstochowy. Ogółem osób 15.



Zgon męża stanu: Urzędnicy dóbr ś. p. Kazimierza hr. Badeniego z trumną na ramionach. Za zwłokami trodzina zmarłego.

Wystawa prac uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Jedna z najważniejszych naszych placówek kresowych, polskie gimnazyum w Cieszynie, urządziło przy końcu tego roku szkolnego wielce interesującą wystawę prac nauki zręczności, czyli tzw. „Slöjdu". Tym razem wystawa ta stoi o wiele wyżej, niż można byłoby się spodziewać, co jest zasługą tamtejszego ciała nauczycielskiego, któremu przewodniczy dyrektor Schmidt.

Jak załączona rycina wskazuje, wśród robót o



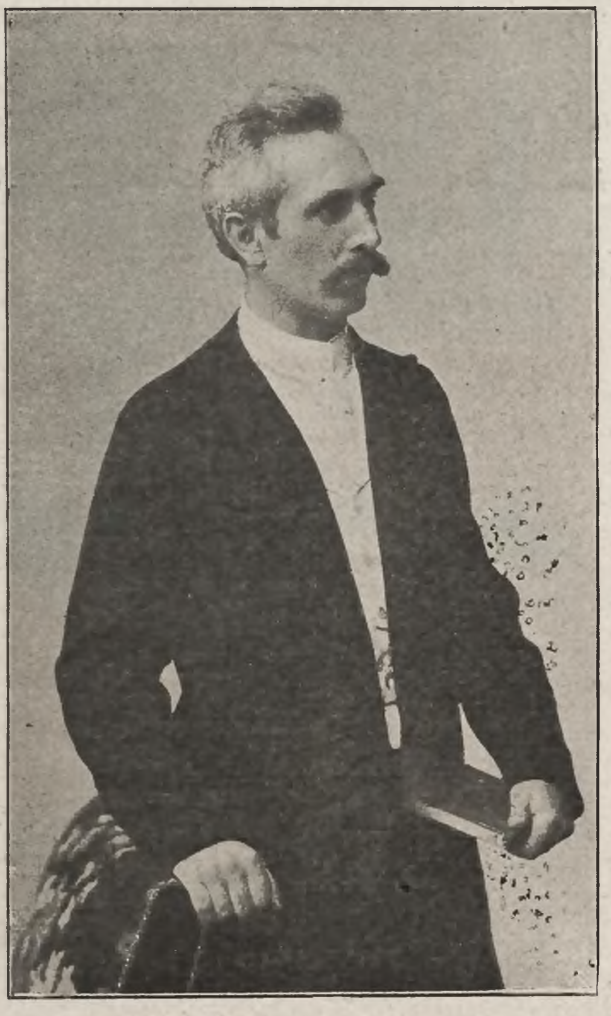
Żyjący nieboszczyk: Urzędnik policyjny w Lipsku Golde.



Wyścigi cyklistów w Krzeszowicach: Uczestnicy wyścigów. 1. Kapitan oddziału kolarskiego „Sokoła" w Krakowie Ebert; 2. Kapitan gal. tow. cyklistów we Lwowie Porczyński.

czysto praktycznym charakterze znalazły się także inne, wkraczające w zakres malarstwa i rzeźby.“

Na szczególną jednak uwagę zasługują różne przedmioty z zakresu nauk fizycznych, mineralogii i t. d., co pobudzają wychowańców cieszyńskiego



Sanatoryum ludowe we Lwowie: Twórca sanatoryum prof. dr. J. Wiczkowski.

gimnazyum nietylko do pracy dla siebie, ale i dla innych. Bardzo dobre, praktyczne oprawy książek, będących własnością „Pomocy koleżeńskiej“, zwracały na siebie powszechnę uwagę.

Publiczność polska w Cieszynie licznie odwiedzała wystawę prac uczniowskich, nie szczędząc słów uznania dla inicyatorów jej i tych, których rękoma przyszła do skutku.

Jadwiga Dębicka.

W doskonałym zespole solistów opery lwowskiej wybija się na pierwszy plan jedna z najmłodszych wśród nich, p. Jadwiga Dębicka. Krakowska publiczność zapoznała się z tą utalentowaną śpiewaczką w zeszłym roku. Jej świeży i bardzo piękny głos zwrócił już wówczas uwagę ogólną, nie przypuszczano jednak, że rozwój wielkiego jej talentu tak szybko postąpi, nie przypuszczano, że w ciągu jednego roku do tak nadzwyczajnych doszła wyników.

Widocznie więc sympatyczna artystka nie tylko jest obdarzona dużym talentem, ale pracowała sumiennie i gorliwie nad wykształceniem swego pięknego z natury głosu. Uznanie tedy i powodzenie, jakie jej w każdym występie towarzyszą, w całej pełni zasłużone.



Wystawa prac uczniów polskiego gimnazyum w Cieszynie: Wnętrze sali z okazami.

P. Dębicka jest Lwowianką i tam, w zaszczytnie znanej szkole p. Zofii Kozłowskiej, rozpoczęła naukę śpiewu. Już debiut w „Halce“ — przed rokiem mniej więcej — wykazał niepospolite zalety głosu i śpiewu p. Dębickiej. Wystąpiły one także w zeszłorocznem *stagione* opery lwowskiej w Krakowie, ale dopiero w tym roku zajaśniały w całej okazałości.

Jako „Halka“ zdobyła sobie odrazu, na inauguracyjnem przedstawieniu, sympatyę publiczności. Jej miły, nadzwyczajnie dźwięczny, w górnych rejestrach wprost imponujący siłą i szlachetnością tonu głos sopranowy, wielka muzykalność i ogromnie sympatyczny wygląd, pozwoliły p. Dębickiej stworzyć postać owianą czarem prawdziwej, szczerej poezyi i rzewności. Tak samo doskonałą w śpiewie i grze była jako Micaela w „Carmen“, a arya w III. akcie świadczy jak najpochlebniej o jej talencie.

Ale przedewszystkiem odznaczyła się p. Dębicka jako „Madame Butterfly“ w operze Pucciniego pod tym tytułem. Partya to wielka, odpowiedzialna. Śmiało można powiedzieć, że od wykonania tej partyi zależy powodzenie całej opery. I jeżeli „Madame Butterfly“ zdobyła w Krakowie tak duże powodzenie, jeżeli ogólnie się podobała, to duża w tem zasługa wykonawczyni partyi tytułowej.

Rolę swą opracowała p. Dębicka wzorowo pod każdym względem. Jej „Madame Butterfly“ była pełna smutku i rzewnego liryzmu, który przebijał



Zgon męża stanu: Dygnitarze w pochodzie pogrzebowym. 1. minister Galicyi dr. Dałęba; 2. namiestnik dr. Bobrzyński; 3. minister skarbu dr. Biliński; 4. JE. A. hr. Wodzicki; 5. minister obrony krajowej Georgi; 9. ochmistrz dworu cesarskiego hr. Chołoniewski.



Jadwiga Dębicka.

się nietylko w grze ale i w śpiewie. Żywo też oklaskiwano p. Dębicką za tę kreacyę, która w jej karyerze artystycznej stanowi już bardzo poważny dorobek.

Głosy publiczne.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Nowy program w tem miłem i tak popularnem miejscu rozrywki jest dowodem, iż zarząd dąży szczerze do zadowolenia publiczności, licznie teatr odwiedzającej. Najwspanialsze produkcye artystyczne i gimnastyczne składają się na program każdego wieczoru. Z pomiędzy tych produkcyj na pierwszem miejscu wymienić należy: Wenecyanina Ernesta Bellini'ego, będącego ogólnym podziwem świata naukowego jako telepatyczna zagadka wszystkich miast stołecznych, dalej kwartet śpiewacki „Ronsdorf“, doskonałego komika wiedeńskiego Józefa Steidlera, imitatora Charlesa Pauly, duet Clarence i Minę Bermony i t. d., co wszystko składa się na całość bardzo udatną i sympatyczną i zapewniającą wieczór bardzo miły. — Program to jeden z najlepszych i najbardziej interesujących.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. K. L. Czortków: Prosimy.

WP. Sakołowski Śniatyn: W miarę miejsca umieścimy prawie wszystkie. Dziękujemy za pamięć.

WP. J. K. Tarnów: Dziękujemy za pamięć.

WP. M. M. Kraków: Nie możemy skorzystać, sprawa jest już spóźniona.

WP. J. Zygadło Nowy Sącz: W miarę miejsca umieszczamy. Jedno z zadań konikowych nie nadaje się dla swych rozmiarów.

WP. Tabiński Jastrzębia: Obecnie nie możemy służyć adresem żadnego z takich Towarzystw. O ile pamięć nasza sięga była to odezwa z Ameryki, jednakowoż i krakowski szpital Braci Miłosierdzia przyjmuje z wdzięcznością wszelkie książki dla chorych rekonwalescentów, nie mogąc ich z powodu swych szczupłych funduszów zakupić.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 27.

Logogryf: Maryan Gawalewicz.

Zgłoskówka: Kosa, osa.

Logryf: Słój, owca, bróg, Illimeni, Eure, sokół, kindżał, indygo, *Sobieski, Jagiełło.*

Logogryf: Maurycy Zych.

Kwadrat magiczny:

35	42	19	26	33
41	23	25	32	34
22	24	31	38	40
28	30	37	39	21
29	36	43	20	27

Zagadka rachunkowa:

4	12	17	7	20	8	2
7	20	8	1	4	12	17
2	4	12	17	7	20	8
17	7	20	8	2	4	12
8	2	4	12	17	7	20
12	17	7	20	8	2	4
20	8	2	4	12	17	7

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, H. Maciejewski Kraków. L. Immerglück Sambor. J. Czerkawski Kołbuszowa, K. Klimok Sądowa Wisznia, G. Linderski Oświęcim, J. Armatys Kraków, S. Jachimski Kraków, G. Górski Łódź, Z. Grocholski Równo, J. Czaskowski Horodenka, H. Hamulińska Lwów, S. Landau Rzeszów, J. Thuszów Kraków. J. Obraczny Kraków. S. Stanisławczyk Rzeszów, K. Kaniocki Krosno. J. Pniewski Rzeszów, K. Wysogląd Rzeszów, J. Słapa Sambor. B. Sikora Cieszyn, J. Nowacki Przemyśl, K. Brzozowski Stanisławów, M. Ludwińska Łódź, J. Dreyfus Lwów, K. Link Sandomierz, B. Ohringer Lwów, W. Aleksanprowicz Kraków, K. Rebhun Lwów. J. Balicki Kraków. J. Gliński Lwów, L. Lemiszewski Kołomyja. B. Lindenbaum Czortków, A. Biliński Tarnopol. W. Ossowski Warszawa. M. Lipowski Kraków, W. Łachecki Kraków, S. Kowerska Łódź, W. Rapelska Płock, S. Giżycki Warszawa, J. Kohn Rzeszów, M. Lubowska Radom, J. Wieczkowski Kołomyja. J. Kisielewski Tarnopol. E. Gologórski Lwów. B. Stern Łódź. M. Szafrański Kraków, T. Nikiel Kraków, B. Michalec Kraków, A. Augustynowicz Świątniki, S. Sanojen Kraków, H. Wang Rzeszów J. Brożyna Złoczów. H. Mikiewicz Kraków, B. Berger Lwów, K. Jakubowski Kraków, M. Kuzia Wadowice. J. K. Januszewski Podgórze. A. Polończykowa Żywiec. J. Augustynowicz Żywiec. W Rapacz Żarki. M. Kościński Żarki. K. Fuchs Czeremchów. St. Cześniakiewicz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał *H. Maciejowski Kraków.* Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Wincenty Korolewicz. **„Na Monsalvat“.** Prolog. Kraków 1909. G. Gebethner i Spółka. Odbito w drukarni W. L. Anczyca. — Ostatnie dzieło znanego już zaszczytnie w literaturze autora, układem i treścią odpowiada wszelkim wymogom sztuki samotwórczej i musi się spotkać z najpochlebniejszą oceną i surowego krytyka. Do całości dostraja się i nader starannie wykonana strona zewnętrzna.

Stanisław Brandowski: **„Moja Menażerya“.** Obrazki, szkice i humoreski. Lwów 1909. Nakład księgarni J. Maniszewskiego.

Zbiór dość wesołych opowiadań z bruku, drukowanych poprzednio w codziennych pismach lwowskich.

Plato Reussner: **„Chrestomathie française“.** (Morceaux Chisis) avec un Vocabulaire en 4 langues. Varsovie. Edition et proprietété de l'auteur.

Podręcznik, mogący oddać wielkie usługi przy nauce języka francuskiego. Nazwisko autora, znakomitego pedagoga, służyć powinno za najlepszą reklamę.

Karol Wróblewski: **„Genesis z Ducha — Modlitwa“** J. Słowackiego. (Obraz duszy poety). 1909. Lwów księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp.

Rzecz napisana zajmująco i treściwie, świadczy o głębokiem przejęciu autora dziełami znakomitego wieszcza narodowego. Forma, dla przeciętnego śmiertelnika może nieco za ciężka, choć wcale umiejętnie opracowana.

Kącik humorystyczny.

† U szewca.

— Ależ proszę pani dobrodziejki, te pantofelki są stanowczo za małe na panią nogę...

— Nie szkodzi panie majstrze... Ja jadę teraz do Zakopanego i potrzebuję ich tylko dlatego, aby je módz postawić w hotelu przed drzwiami.

Nadesłane.

Zmiana lokalu! Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że

FABRYKA TUTEK „PRIMUS"

przeniesioną została do nowego lokalu przy ul. Jagiellońskiej L. 12 we Lwowie.

Dziękując za dotychczasowe względy polecam się nadal takowym i kreślę się z głębokim szacunkiem **P. Primus.** **Zmiana lokalu!**



Zdzisław Zdanowicz, Kraków

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny. Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.

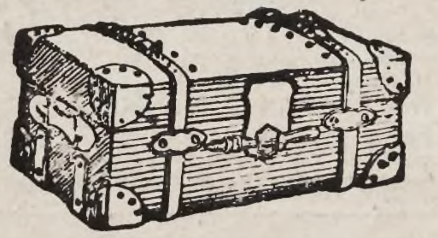


DUŻE PIWNICE

nadające się na składy win, łączące się z torem kolejowym (dotychczas zajmowane na składy transitowe przez JWgo Federowicza) są od 1-go października b. r.

DO WYNAJĘCIA

Wiadomość: SKŁADY TOWAROWE, KRAKÓW ZACISZE 9.



Wielki wybór Kufrów, torb, walizek, damskich torebek, torb z neceserami, kuferków na kapelusze damskie i kufrów trzcinowych na system angielski własnego wyrobu poleca na sezon Pierwsza krajowa fabryka Leopolda, ROSENZWEIGA Lwów, Sykstuska 2 w podwórzu

Pokrowce. Reperacye uskuteczniа się najspieszniej.

Zawsze nieładną i przykrą jest

otyłość

English Breakfast Tea

trawi niezwykle, jest zdrową i w smaku przyjemną. Jedynie prawdziwa tylko w obowiązaniu z łyka. Zamówienia przez

Aptekę Einhorn, w Wels 129 (Austrya górna).

1 paczka 3 kor. Podwójna paczka kor. 5·50. Próbka kor. 1·50. Porto osobno.



Ideałem pań jest piękna

barwa twarzy, gdyż tylko matowa i arystokratyczna cera jest znakiem **prawdziwej piękności.** Przez użycie kremu, pudru i

mydła Simon

nie ma się ani zmarszczek, ani wyprysków, ani też czerwonych plam, lecz zdrową i czystą skórę twarzy. Żądać tylko prawdziwych wyrobów.

Pierwsza krajowa fabryka

Gorsetów H. Schmeidlera

Kraków, Stradom 15. Filia: **ul. Grodzka l. 1** (wchód przez sień)

zwraca uprzejmie uwagę na swoje **ostatnie kroje i modele**

Ideały każdej Pani:

elegancka figura i wygodne noszenie zostaje przez te gorsety urzeczywistnione.

Nowości sezonowe: gorset „la parisienn", gorset „frakowy".



RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych

i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerkiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze,** jak Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu **prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

= Tryumf =

francuskiej kosmetyki



Pełny biust otrzyma Pani zapomocą **Eliksiru Lavalier** **Na zewnątrz** pewnie skutkujący preparat **Lavaliera w Paryżu.** — Cena flaszki K 8. Na składzie w apt., droguer., perfumer. lub za zaliczką przez **Lavalier-Depot, Feliks Perker** Wien, I. Karlsplatz 3.

Hygieniczne wózki dla dzieci,



Illustrowane cenniki franko.

Meble bambusowe, Ekramy, Leżaki, Kosze do podróży, Koszyki na kwiaty, i wszelkie wyroby koszykarskie po cenach fabrycznych sprzedaje

A. Koniewicz, fabryka koszykarska i wózków dziecinnych

Lwów, ul. Batorego 12.

Tátralomnicz (Łomnica) Wysokie Tatry-Węgry

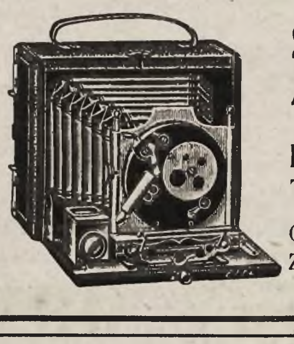
UZDROWISKO GÓRSKIE 950 m.

Pierwszorzędne hotele. Wyborna kuchnia. Elektr. oświetlenie. Wodociągi. Kanalizacya. Wspaniałe drogi leśne. Park pielęgnowany. Turystyka. Wycieczki powozami i automobilami. Wyścigi konne. Lawn tenis. Zatoka. Strzelanie gołębi. Polowanie na kozice. Łowienie pstrągów. Cygańska kapela. Koncerty. Odczyty etc. Modny zakład wodoleczn. Wielka pływalnia. Stacya kolejowa, poczta, telegraf, telefon. Od Wiednia 11 godz. Szczegółowymi prospektami służy najchętniej Dyrekcya zakładu

Karol Gundel, dyrektor, Tátralomnicz (Górne Węgry).

Kamera

Kraków, Szewska 27 (róg plant)



SKŁAD APARATÓW i PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Cenniki darmo i opłatnie. Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.



„Minerwa" Opaska brzuszna

najlepsza i najracyonalniejsza Modna specyalna opaska do osiągnięcia skończenie dobrej figury do nabycia jedynie u

Jakóba Führera

bandażysty

we Lwowie, ul. Krakowska 2 (róg Rynku).

Pasy Menstruacyjne dla Pań, Prostotrzymacze po umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincyi wysyła natychmiast.

Magazyn wysyłkowy

towarów tkackich

Braci Towarnickich

Lwów, ul. Kopernika 17.

Wysyła na żądanie każdemu **cennik i wzory** rozmaitych tkanin a to: płótna, płócienka, zefiry, batysty, obrusy, ręczniki, chusteczki, dymy, drelichy, zeigi, szewioty. — Materye wełniane, kamgarny, sukna i t. p. po bardzo niskich cenach.

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Cenniki darmo i opłatnie

PERFUMY krajowe francuskie i angielskie

Gąbki, Grzebienie i wszelkie inne artykuły toaletowe

NOWOŚĆ: MYDŁA na wydelikatnienie cery Violettes de Nice »Nr. 810« karton 3 sztuk za Koron 2.00.

Mydła kwiatowe o silnym zapachu karton 6 sztuk Kor. 1·00. i za 1 kg. Kor. 2·00.

Mydła przetłuszczone Malinowskiego z Warszawy.

Schampoo-Tarsol do mycia głowy i przeciw łupieżowi.



Reim i Spółka Kraków

Rynek 37 Linia A. B.

polecają po cenach najtańszych



Kule i kręgle z drzewa Lignum Sanctum

Huśtawki ogrodowe, hamaki i przyrządy gimnastyczne.

LAWN TENNIS

RAKIETY, PIŁKI.

Bomerang i Diabolo najnowsza gra i zabawa.



Piłki nożne

Przybory do rybołowstwa.

Przybory podróżne i kąpielowe.

SYFONY i Kapsle SPARKLETS do robienia wody sodowej.

Cenniki darmo i opłatnie

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

21 (Ciąg dalszy)

— W jaki sposób umarł tej nocy?

— Został zabity.

— Gdzie?

— W Wieży Czworobocznej.

Wszyscy zerwaliśmy się z swych miejsc; państwo Rance zdumieni tem, Darzacowie i ja przestraszeni, iż Rouletabille to wyjawił.

— W Wieży Czworobocznej! — zawołała pani Edyta. — I kto go zabił?

— Pan Robert Darzac — odpowiedział Rouletabille i prosił wszystkich usiąść.

Usiedliśmy posłusznie, jak gdybyśmy w chwili tej nie mieli nic innego do czynienia, tylko słuchać tego młodego chłopca.

Lecz prawie natychmiast pani Edyta podniosła się i biorąc za ręce Darzaca, uścisnęła go serdecznie:

— Brawo, panie Robercie! *All right! You are a gentleman!*

A zwracając się do męża, zawołała:

— Oto człowiek! On wart jest kochania!

Złożyła gorące życzenia i pani Darzac, przyrzekając jej wieczną przyjaźń; rzekła, iż ona i jej mąż są gotowi pomagać im we wszystkiem w tak trudnych okolicznościach, prosiła, by liczyć na ich gorliwość i poświęcenie i oznajmiła, iż będą przed sądem mówili wszystko, co tylko będzie potrzeba.

— Właśnie, proszę pani — przerwał Rouletabille — nie chodzi nam o sąd i wcale tego nie chcemy. Nie potrzebujemy go. Larsan umarł już dla świata dawno przed tą nocą. Uważamy, iż zbyteczne jest wszczynanie skandalu, z powodu którego państwo Darzac i profesor Stangerson dosyć już nacierpieli się i tutaj liczymy na pomoc państwa. Sprawa cała odbyła się w sposób tak tajemniczy, iż pani nawet nie podejrzewałaby jej, gdybyśmy sami o niej nie zawiadomili. Państwo Darzac zbyt wysokie jednak mają pojęcie o tem, co winni względem właścicieli tego fortu. Najprostsza grzeczność nakazywała im powiedzieć, że zabili kogoś tej nocy. Niezależnie od naszego zapatrywania, czy należy to zabójstwo ukryć, należy przewidzieć wypadek, gdyby sprawa ta wydała się. Państwo Darzac nie chcieli, by pani, jak i jej mąż dowiedzieli się kiedy o fakcie, który zaszedł pod ich dachem, z gazet lub z policyi.

Artur Rance, który cały czas milczał, podniósł się blady.

— Fryderyk Larsan nie żyje! Cieszmy się z tego i nikt bardziej nie cieszy się odemnie, że odebrał on wreszcie zasłużoną karę, uważam jednak, iż pan Darzac źle czyni, ukrywając swój chwalebny czyn. Najlepiej zawiadomić zaraz policyę! Jeżeli ona dowie się o tem skądinąd, jakież będzie nasze położenie! Gdy tego sami dokonamy, spełnimy tylko swój obowiązek, ukrywając się zaś, będziemy przestępcami. Wszystko będzie można przypuścić...

Słysząc Rance'a, jak mówił, jąkając się, można by pomyśleć, że to on zabił Larsana... że już jest oskarżony, że prowadzą go do więzienia.

— Wszystko trzeba powiedzieć! Wszystko!...

Pani Edyta dodała:

— Zdaje mi się, że mąż ma racyę. Zanim jednak postanowimy coś, należy wiedzieć, jak się rzeczy odbyły.

Zwróciła się wprost do Darzaców. Oni jednak, zdziwieni, że Rouletabille, który zalecał milczenie, sam wyznał wszystko, nie mogli wymówić ani słowa. A Artur Rance powtarzał: „Po co się ukrywać? Wszystko powiedzieć!“

Nagle przyjaciel mój powziął jakąś decyzyę; z błysku jego oczu domyśliłem się, że coś się dzieje w jego głowie. Pochylił się do Rance'a, który w ręku trzymał laskę z rączką rzeźbioną w kości słoniowej i wziął ją.

— Pan pozwoli? — rzekł. — Jestem amatorem rzeźby w kości słoniowej, a Sainclair wspominał mi o pańskiej lasce. Jeszcze jej nie widziałem. W istocie jest bardzo piękna.

Oglądał tę laskę i zdawał się o niczem innem nie myśleć. Tak nią obracał, iż upuścił ją przed panią Darzac. Podniosłem ją zaraz i wręczyłem panu Rance. Rouletabille podziękował mi za to, ale piorunującem spojrzeniem, które powiedziało mi, żem zrobił jakieś głupstwo.

Pani Edyta powstała zdenerwowana nieznośnem zachowaniem się Rouletabille'a i milczeniem państwa Darzac.

— Droga pani — rzekła do Matyldy — widzę, że pani jest bardzo zmęczona. Wzruszenia tej strasznej nocy wyczerpały panią. Proszę przejść do mego pokoju i spocząć.

— Przepraszam bardzo, że jeszcze panią zatrzymam — przerwał Rouletabille — lecz to, co mam do powiedzenia, bardzo panią zajmie.

— Proszę więc niech pan powie, ale tak nie męczy.

— Sądzi więc pani, że należy uprzedzić policyę?

— Uważam to za konieczne. Czegośmy sami nie byli w stanie odkryć, ona to odkryje z pewnością. Wyznam nawet panu i to, iż można było wcześniej zawiadomić policyę. Oszczędziłoby to nam trudów i nocy bezsennych, które i tak nie przeszkodziły temu, czego się pan obawiał.

Rouletabille siadł, hamując podniecenie tak żywe, iż prawie drżał i znowu niby mimowoli wziął do ręki laskę, którą Rance oparł o fotel. Co on chce zrobić z tą laską? — myślałem. Już teraz jej się nie dotknę.

Bawiąc się laską, odpowiedział pani Edycie, która swe słowa kierowała wprost do niego.

— Niesłusznie nazywa pani te wszystkie środki ostrożności niepożytecznemi. Jeżeli one pozwoliły mi stwierdzić niewytłomaczoną obecność jednej osoby zbytecznej, *to także dały mi i możność przekonania się o mniej jeszcze zrozumiałej nieobecności osoby brakującej.*

Spojrzeliśmy po sobie, starając się zrozumieć to, a zarazem obawiając się tego.

— W takim razie — odparła pani Edyta — przekona się pan, że niema tutaj żadnej tajemnicy i wszystko załatwi. I dodała słowami mego przyjaciela, by zażartować z niego: „Z jednej strony jedna osoba zbyteczna, z drugiej strony osoba brakująca! Wszystko więc w porządku!“

— To jest właśnie najgorsze — odrzekł Rouletabille — że ta osoba brakująca znikła w samą porę, by wytłomaczyć nam osobę zbyteczną. Lecz osobą brakującą jest pani wuj, pan Bob!

— Stary Bob! — zawołała. — Stary Bob znikł!

I razem z nią wszyscyśmy zawołali:

— Stary Bob! Stary Bob znikł!

— Niestety! — odpowiedział Rouletabille.

I upuścił laskę.

Wiadomość o zniknięciu starego Boba tak wszystkich przejęła, iż nikt nie zwrócił uwagi na laskę.

— Mój drogi — zwrócił się do mnie — bądź łaskaw podnieść tę laskę.

Podniosłem ją, gdy pani Edyta, jak rozjuszona lwica rzuciła się do Roberta Darzaca:

— Pan zabił mego wuja!

Z trudem tylko jej mąż i ja zdołaliśmy ją uspokoić. Z jednej strony upewnialiśmy ją, że niema racyi łączyć chwilowej nieobecności jej wuja z tragicznym workiem, a zarazem wyrzucaliśmy Rouletabille'owi brutalność w wyrażaniu swej opinii, przytem bardzo nieprawdopodobnej. I dodaliśmy, że tego przypuszczenia nie można uważać za zniewagę, gdyż ono byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby Larsan podstępnie przybrał na siebie postawę zacnego jej wuja. Pani Edyta nakazała jednak swemu mężowi milczenie, a mierząc mnie wzrokiem, rzekła:

— Panie Sainclair, spodziewam się, iż mój wuj, jeżeli go niema, wkrótce tu się zjawi, w przeciwnym bowiem razie oskarżyłabym pana o wspólnictwo w najnikczemniejszej zbrodni. Co zaś do pana — zwróciła się do Rouletabille'a — to myśl, iż mógł pan uważać starego Boba za Larsana nie pozwoli mi podać panu ręki i mam nadzieję, że uwolni mnie pan wkrótce od swej obecności.

— Pani! — odpowiedział Rouletabille, kłaniając się nisko — chciałem właśnie uprzedzić pokornie o swym wyjeździe. Muszę wyjechać na jeden tylko dzień. Za dwadzieścia cztery godzin będę z powrotem gotowy do pomocy w trudnościach, jakieby mogły wyniknąć z powodu zniknięcia zacnego pani wuja.

— Jeżeli w przeciągu dwudziestu czterech godzin mego wuja nie będzie, złożę skargę w policyi włoskiej

— Jest to doskonała policya, lecz zanim się pani do niej uda, radzę wybadać służbę, której pani ufa, naprzykład Mattoniego. Czy ufa pani Mattoniemu?

— Tak, ufam mu.

— A więc niech go pani wybada!... Przed odjazdem pozwoli pani zostawić sobie tę doskonałą książkę...

I Rouletabille wyjął z kieszeni książkę.

— Cóż to znowu? — zapytała dumnie.

— Jest to praca pana Bataille, z której dowie się pani o podstępach, oszustwach, przebraniach sławnego bandyty Ballmeyera.

Rouletabille nie wiedział, żem już pani Edycie opowiadał niezwykłe historye Ballmeyera.

— Po przeczytaniu tej książki — mówił dalej — nie będzie się pani dziwiła, że ten bezczelny opryszek mógł przyjąć na siebie postać wuja, którego pani nie widziała od czterech lat, gdyż przez cztery lata stary Bob był u papuasów... Na kolanach błagam panią o spokój. Nigdy jeszcze warunki nie były dla nas wszystkich tak ciężkie. Każe mi pani jechać i ja jadę, lecz powrócę; jeżeli bowiem musimy mimo wszystko przyjąć tę hypotezę, że Larsan przybrał postać starego Boba, to w takim razie konieczne będzie odszukanie prawdziwego starego Boba; pozostaję też do dyspozycyi pani uniżonym i pokornym sługą.

W chwili tej, gdy pani Edyta przybrała postać obrażonej królowej, przyjaciel mój zwrócił się do Artura Rance'a.

— Raczy pan wybaczyć mi to wszystko, co się tu stało i spodziewam się, że wyjedna pan przebaczenie i swej małżonki. Zarzuca mi pan pośpiech, z jakim wyraziłem swe przypuszczenie, lecz proszę przypomnieć sobie, że poprzednio pani wymawiała mi powolność.

Artur Rance nie słuchał już. Wziął pod rękę swą żonę i kierowali się do wyjścia, gdy naraz rozwarły się drzwi i ukazał się w nich chłopiec stajenny, Walter, oddany sługa starego Boba. Cały był brudny, zabłocony, w poplamionem i podartem ubraniu. Jego włosy potargane i spocona twarz zwiastowały jakieś nowe nieszczęście. W ręku trzymał jakiś łachman, który rzucił na stół. W brudnym tym gałganie z wielkiemi brunatnemi plamami od krwi poznaliśmy z przerażeniem worek, który służył do wywiezienia zbytecznej osoby.

Gardłowym głosem, z dzikimi ruchami Walter opowiadał coś po angielsku, czego nie mogliśmy zrozumieć.

Artur Rance przerywał mu co chwila, gdy on z zaciśniętemi pięściami spoglądał na Darzaca. Przez chwilę zdawało się nam, iż rzuci się na Roberta, lecz pani Edyta powstrzymała go ostrym gestem. Artur Rance przetłomaczył nam jego słowa:

— Dzisiaj rano zauważył, że bryczka powalana jest krwią i że Toby jest bardzo zmęczony. Tak go to zaintrygowało, iż postanowił powiedzieć o tem zaraz swemu panu; napróżno go jednak szukał. Wiedziony dziwnem przeczuciem poszedł za śladem bryczki, co wcale nie było trudne z powodu rozmiękłego od deszczu gruntu; doszedł tak do jednej rozpadliny w starym Castillon, w której znalazł ten worek; powrócił stamtąd pospiesznie na chłopskim wózku i oskarża teraz pana Darzaca o zabójstwo starego Boba.

Wszyscy byliśmy zatrwożeni. Ku naszemu zdziwieniu pani Edyta odzyskała zimną krew. Kilkoma słowy uspokoiła Waltera, mówiąc, iż wkrótce zobaczy starego Boba w dobrem zdrowiu i odprawiła go. Potem rzekła do Rouletabille'a:

— Na powrót mojego wuja, masz pan całą dobę...

— Dziękuję — odparł Rouletabille — lecz jeżeli on nie wróci, to w takim razie — ja będę miał racyę.

— Lecz gdzież on może być? — zawołała niecierpliwie.

— *Obecnie, gdy go niema w worku*, nie mogę nic powiedzieć.

Pani Edyta rzuciła mu piorunujące spojrzenie i opuściła nas razem z swym mężem. Robert Darzac był ciągle przestraszony historyą z workiem. Rzucił go do przepaści i oto worek powrócił próżny. Rouletabille odezwał się do nas:

— Możemy być pewni, że Larsan nie umarł. Nigdy położenie nie było tak strasznem, lecz muszę jechać!... Nie mam ani minuty do stracenia. Jedna tylko doba! Za dwadzieścia cztery godzin będę tutaj... Przysięgnijcie mi jednak, że nie opuścicie zamku... Niech mi pan przysięgnie, że będzie strzegł żony, że zabroni jej pan choćby siłą wyjazdu stąd!... Nie można już pozostawać w Wieży Czworobocznej!.. Nie, nie można. ...Na piętrze, gdzie mieszka profesor Stangerson, są jeszcze dwa wolne pokoje. Trzeba je zająć. To konieczne... *Sainclair dopilnuje tej przeprowadzki.* Ani na krok nie wstępować do Wieży Czworobocznej. Do widzenia! pozwólcie się jeszcze uściskać!

Uściskał naprzód Darzaca, potem mnie, wreszcie z łkaniem wpadł w objęcia Damy w czerni. Całe to zachowanie Rouletebille'a wydało mi się, mimo doniosłości rozgrywających się wypadków, niezrozumiałem. Niestety! jakże naturalnem wydało mi się ono później.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył J. Januszewski. Podgórze.

Błysnął ranek. Słonko wschodzi.
Nad niskiemi siół chatami,
Bydło z obór już wychodzi
A za nim biegną z kijami
Marysie, lub *trzecie z drugiem.*
Wieśniak bieży już za pługiem
A dzieweczka krówki swoje,
Pierwsze drugie, z nudów spieszą
Ptasze jej wtóruje z drzewa,
Bo dzień piękny, błękit czysty.
Już z *całości* pszczółek roje
Wyfruwają w gaj kwiecisty.

Zadanie konikowe.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

(Z „Modlitwy“ Romanowskiago).

drew	sknią	ro	cę	ku	nie	gi	ścia
sna	ku	ny	tę	ły	i	za	i
ce	wę	le	to	mi	cę	szczę	mo
to	bie	ce	skrzy	jest	gil	łzy	legły
ptak	do	bie	bo	[le	zkać	nie	mo
żal	rwę	dłem	ser	pa	z pól	ty	sna
cie	jako	jak	wy	dą	ce	re	ny
się	nie	bie	mi	któ	mow	wio	się

Gwiazda magiczna.

Ułożył K. Sokołowski, Śniatyn.

Z podanych liter utworzyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
      a   a
      a a a
a a a a a b b
    c g h h k
k ł ł ł o o r
      r y y
      z   z
```

Znaczenie wyrozów: 1. Postać męska z Trylogii Sienkiewicza. 2. Bóg u Muzułmanów. 3. Kraj w monarchii austryacko-węgierskiej.

Zagadka.

Ułożył J. Januszewski.

W polu rośnie owa rzecz,
Brzmi jednako wprzód, czy wstecz,
Z trzech się tylko liter składa
A dziatwa ją chętnie jada.

Okienko

Ułożył K. Fuchs Czeremchów.

```
a a a a i h h
k     k     k
k     k     l
l l o o o o p
p     r     r
s     s     s
s t t u u w w
```

Powyższe litery odpowiednio uporządkowane utworzą trzy w kierunku pionowym i poziomym równobrzmiące wyrazy: 1, Jarzyna. 2. Nieużyteczna część ziemi. 3. Szkodliwy napój.

Logogryf.

Ułożył J. Zygadło Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Środkowe litery umieszczone zamiast kwadratów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko polskiego filozofa, zmarłego w r. 1894.

```
      □
    — □ —
  — — □ — —
    — □ —
      □
    — □ —
  — — □ — —
— — — □ — — —
  — — □ — —
    — □ —
      □
    — □ —
  — — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — —
— — — □ — — —
  — — □ — —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Mieszkaniec południowej Afryki. 3. Władca Abisynii. 2. Dawna waga. 5. Spółgłoska. 6. Zaimek pytajny. 7. Inaczej papier wartościowy. 8. Sławny malarz hiszpański z XVII. wieku. 9. Dzieło kochanowskiego. 10. Pospolity owad. 11. Spółgłoska. 12. Część ciała, 13. Zwierzę domowe. 14. Rzemieślnik 15. Nazwisko jednego z arcybiskupów ormiańskich we Lwowie. 16. Inaczej stronnictwo. 17. Imię żeńskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Karola Maya:* **„Z Bagdadu do Stambułu“.** Prwieść podróżnicza z illustracyami.